Nr. 193. Lwów — Piątek dnia 23 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologia . . . . 30 „

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Filipa B. — Jewpła
Jutro: św. Bartłomieja — Fotya M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 5 m. 12
Zachód „ „ 6 „ 50

Długość dnia g. 13 m. 38
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 sierpnia.

Międzyparlamentarną konferencyę zwolenników wieczystego pokoju zamknięto wczorej — i rozjechali się jej uczestnicy w tem przekonaniu, że narady ich będą miały nierównie większe znaczenie, aniżeli wszystkie ich poprzednie narady, gdyż jak się zdaje, na podstawie ich rezolucyi wywiąże się zajmująca korespondencya dyplomatyczna. Udało się bowiem na tegorocznym kongresie uzyskać rezultat o tyle pozytywny, że przyjęto plan organizacyjny proponowanego trybunału rozjemczego i postanowiono udać się do rządów Belgii i Szwajcaryi z prośbą, ażeby się postarały o praktyczne urzeczywistnienie tego projektu i albo zwołały w tym celu konferencyę wszystkich państw europejskich, albo też porozumiały się z niemi dyplomatycznie. Posłowie belgijscy, którzy najliczniej reprezentowani byli na kongresie, przyrzekli, że parlament belgijski formalną uchwałą wezwie rząd do wdrożenia tej akcyi. Projekt organizacyi międzynarodowego trybunału rozjemczego składa się z czternastu paragrafów. W paragrafie pierwszym postanowiono, że wszystkie te państwa, które godzą się w zasadzie na to, ażeby spory pomiędzy niemi rozstrzygane były polubownie, utworzą razem trybunał rozjemczy. Państwa te wybiorą miasto, mające być siedzibą tego trybunału, a owa siedziba może być przeniesiona gdzieindziej uchwałą większości trzech czwartych głosów. To państwo, w którem będzie rezydował trybunał, poręcza jego bezpieczeństwo, swobodę jego obrad i decyzyi. Każdy rząd zamianuje dwóch członków trybunału na lat pięć Pensye tych członków, dyety, koszta podróży i t. p., płaci każdy rząd swoim członkom, zaś koszta utrzymania samego trybunału ponoszą wszystkie owe państwa po równych częściach. Prezydenta i wiceprezydenta wybiera sam trybunał na jeden rok. Ta sama osoba może być wybraną prezydentem po raz drugi dopiero po upływie pięciu lat. Sekretarza i wszystkich innych potrzebnych urzędników wybiera również sam trybunał.

Jeżeli między dwoma państwami wybuchnie zatarg, a one zechcą poddać go pod decyzyę trybunału, wówczas mają zawiadomić o tem sekretarza, a następnie prezydent wyznacza z pomiędzy wszystkich członków trybunału kilku, którzy stanowić będą sąd pierwszej instancyi. Na żądanie jednego z państw spierających się, cały trybunał przez głosowanie wyznacza członków sądu pierwszej instancyi, przyczem jednak delegaci państw zawikłanych w spór nie mogą być jego członkami. Poważnione państwa mogą w każdej chwili pogodzić się, a także trybunał może zaproponować taką lub owaką ugodę, wszelako interesowane państwa mogą propozycyę ugodową odrzucić i żądać wyroku, który powinien być należycie umotywowany i ogłoszony najdalej do dwóch miesięcy po ukończeniu rozprawy. W ciągu trzech miesięcy od notyfikacyi wyroku wolno państwu, które się czuje niem pokrzywdzone, wnieść apelacyę, którą rozstrzyga w ostatniej instancyi pełny trybunał rozjemczy z wykluczeniem jednak tych członków, którzy wydali wyrok pierwszej instancyi, oraz delegatów procesujących się państw. Wykonanie takiego ostatecznego wyroku pozostawione jest honorowi i uczciwości państw, które zawarły międzynarodowy traktat, ustanawiający taki trybunał rozjemczy.

Jak z tego postanowienia widzimy, państwa mają w każdym poszczególnym wypadku swobodę decyzyi, czy zechcą spór swój załatwić przez ten trybunał rozjemczy, czy też nie. Wprawdzie zawsze państwa załatwiały niektóre spory między sobą przez wyrok sądów rozjemczych, więc i na przyszłość mogą to czynić w każdym specyalnym wypadku, a zatem nie potrzeba stwarzać żadnej stałej instytucyi, wszelako konferencya była zdania, że taką stałą instytucyą będą państwa posługiwały się coraz częściej i z czasem stanie się niemal regułą załatwianie sporów w trybunale rozjemczym.

Ostatni punkt programu kongresu, t. j. wybór miejsca na przyszłoroczny zjazd, wywołał dyskusyę, świadczącą najlepiej, jak trudne są do urzeczywistnienia szlachetne myśli uczestników tych kongresów. Węgierscy delegaci poufnie starali się o to, ażeby ich stolicę, Peszt, gdzie w przyszłym roku odbyć się ma wystawa, wybrano na miejsce zjazdu; delegaci rumuńscy również poufnie oświadczyli, że nie chcą ani słyszeć o Peszcie, gdyż wybór tego miasta oznaczałby, że na Węgrzech panują pokojowe stosunki, a tymczasem Rumuni są tam srodze uciskani. Otóż komisya, aby nie urazić Rumunów, zaproponowała następującą uchwałę: „Za miejsce przyszłorocznego zjazdu wybiera kongres Peszt, ale zarazem podnosi, że wybór jakiegokolwiek miasta na zjazd nie może być uważany za pochwałę wewnętrznych stosunków tego państwa, w którem zjazd ma się odbyć“. Pomimo tego delegat rumuński Urechia oświadczył, że członkowie parlamentu rumuńskiego nie mogą być obojętni na skargi swych braci uciskanych przez Węgrów i do Pesztu nie przyjadą. Zastrzeżenia tego nie uwzględniono i uchwalono zjechać się w przyszłym roku w Peszcie.

Bimetaliści angielscy rozpoczęli zabiegi o zmianę systemu walutowego w Brytanii. Dawniej parlament angielski prawie jednomyślnie był za istniejącą w Anglii od początku tego wieku walutą złotą, jednak w ostatnich latach zwiększała się stopniowo liczba członków parlamentu, niezadowolnionych z obecnych stosunków monetarnych i sympatyzujących z bimetalizmem. Jeden z najwybitniejszych członków teraźniejszego gabinetu Balfour nie tail się z podobnymi poglądami, lecz zaznaczył je w kilku przemówieniach publicznych. Teraz z Londynu nadeszła wiadomość, że w piątek zebrała się grupa członków parlamentu sympatyzujących z reformą monetarną i podniosła myśl zwołania międzynarodowej konferencyi monetarnej. Według zdań, wygłoszonych na zebraniu, zadaniem konferencyi będzie usunięcie niedogodności wynikających z obecnej zmienności stosunku wartości złota do srebra.

Wiadomo, że zarówno w parlamencie niemieckim, jako i w obydwu izbach sejmu pruskiego, zapadły znaczną większością głosów uchwały, domagające się zwołania międzynarodowej konferencyi monetarnej, że kanclerz ks. Hohenlohe przyrzekł zająć się zwołaniem konferencyi, a gdy go później interpelowano, dlaczego przyrzeczenia swego nie spełnił, zasłaniał się tem, iż pomiędzy rządami państw interesowanych jeszcze nie ma zgody na program konferencyi.

Łatwo było domyśleć się, że największe trudności stawia rząd angielski, mianowicie, gdy były minister skarbu Harcourt pewnej deputacyi kupców na doręczony sobie przez nią adres odpisał, iż Anglia nie zgodzi się nigdy na zmianę wypróbowanego przez długie lata systemu monetarnego. Tymczasem p. Harcourt ustąpił, więc może i jego „nigdy“ straci na znaczeniu, a dojście konferencyi do skutku będzie łatwiejsze. Bardzo prawdopodobnem jest, iż sam Balfour przyczynił się do piątkowego zebrania, o którem powyżej wspomnieliśmy.

W Horzycach (w Czechach) odbyło się zgromadzenie ludowe, zwołane przez posłów młodoczeskich: dra Schila, Hermana, Jandę i i dra Kramarza.

Dr. Schil radził wytrwać w stanowczej, zasadniczej opozycyi, której wyrazem ma być wybór radykalnych posłów do sejmu krajowego. Naród czeski prowadzi walkę o samoistność kraju i prawa narodu, musi więc wywalczyć sobie te prawa. Tak dr. Schil, jak i dr. Kramarz występowali ostro przeciw namiestnikowi Czech, hr. Thunowi. Dr. Kramarz mówił także o ugodzie z Niemcami, przyczem zaznaczył, że dla Czechów niemożliwa jest wszelka ugoda, która nie obejmie wszystkich krajów korony czeskiej i która mogłaby w jakikolwiek sposób zagrażać jedności krajów czeskich, lub stanowiła prejudykat do rozstrzygnięcia o prawie państwowem czeskiem.

Na interpelacyę jednego z członków zebrania, dlaczego młodoczescy posłowie zaniechali w Radzie państwa obstrukcyi, oświadczył dr. Kramarz, że stało się to po głębokiej rozwadze. Systematyczne prowadzenie polityki obstrukcyjnej nie jest bynajmniej programem stronnictwa młodoczeskiego. Czasem polityka taka jest dobra, w innych wypadkach szkodliwa. Gdyby młodoczesi systematycznie zaczęli uprawiać obstrukcyę, to większość Rady państwa postarałaby się o zmianę regulaminu obrad izby.

Z tego widać, że pragnienia nieprzejednanych radykalistów czeskich są nad wszelką miarę wielkie. Żądają oni samoistności wszystkich „krajów korony czeskiej“, a pod samoistnością rozumieją stanowisko Węgier względem monarchii, zaś do krajów korony czeskiej zaliczają także Szląsk. Apetyt ogromny! Ale, żądać nie znaczy jeszcze upierać się przy żądaniu do ostateczności. Zresztą z takich radykalistów nie składa się całe młodoczeskie stronnictwo.

Skarżono się onegdaj na ratuszu lwowskim, podczas pierwszego zgromadzenia wyborców, na zniechęcenie się obywatelstwa miejskiego do wszelkiej działalności przedwyborczej. Skarga ta była słuszna i stosuje się zarówno do Lwowa, jak do wielu innych miast, tylko najmniej właściwa była w ustach kierownika rokoszan, którzy utworzyli osobny centralny komitet, niesłusznie przezwany „ludowym“. Niewłaściwa ona była w jego ustach, bo gdyby poważne obywatelstwo wzięło — jak to być powinno — akcyę przedwyborczą w swe ręce, to oczywiście ani we Lwowie, ani gdzieindziej nie przeszłyby zdrożne uchwały, łamiące karność polityczną i burzące organizacyę wypróbowaną pod tym względem, że umożliwia złożenie sejmu takiego, który zawsze za wzór służył innym. Skargę na zniechęcenie wypowiedział człowiek, który sam z przyjaciołmi swymi najbardziej się przyczynił do tej apatyi. On-to i tacy jak on oddawna przekształcają wszystkie zebrania miejskich wyborców w szopki dla gawiedzi, która z galeryi ryczy radośnie, ilekroć który z nich obrazi przyzwoitego człowieka. Stało się, że na tych zebraniach czują się w swem towarzystwie tylko tacy, jak ów jegomość, który na onegdajszem lwowskiem zebraniu poważył się powiedzieć, iż kto idzie z mianowanym przez sejm komitetem centralnym, ten wart znaleźć się pod wodą z kamieniem u szyi. Ilekroć przygotowują się jakiekolwiek wybory, zawsze wypełzają te same istoty, rozpierają się, krzyczą, wojują oszczerstwami i obelżywemi uwagami; to ich benefis, jedyna dla nich sposobność przypomnienia się gawiedzi i ubawienia jej, za co ona ich oklaskuje z prawdziwie pańskiem lekceważeniem. Każde rozsądne słowo jest na takiem zebraniu nie na miejscu, psuje szopkę, a więc gniewa widzów z galeryi. Po cóż tedy poważni obywatele mają chodzić na te zebrania? Przecież nie będą słuchani, a z pewnością będą znieważeni. Z doświadczenia wszyscy wiemy, ile-to potrzeba zabiegów, aby znaleźć bodaj kilku ofiarnych obywateli, którzy dadzą się uprosić na takie zgromadzenie — i idą na nie jak na mękę, bo trzeba przecież bodaj prezydyum złożyć przyzwoite i w asekuracyi jego kogoś postawić na wszelki wypadek. Tak jest nietylko we Lwowie, lecz i w tych miastach, które z niego przykład biorą. Tem się tłomaczy stałe zjawisko, że szopka przedwyborcza postanawia co innego, niż następnie orzekają głosowaniem obywatele. Widać z tego, że podczas przygotowań wyborczych nie ma publicznej wymiany zdań, nie ma kształcenia się wyborców w sprawach politycznych; jedna z ważnych czynności konstytucyjnych zeszła na trzęsawiska, w których tarzają się benefisanci szopek ratuszowych, a poważni obywatele poufnie między sobą układają, jak głosowaniem pokierować.

Jeżeli tak bywa zawsze od lat wielu, to temcibardziej tak musiało być teraz, kiedy rzucone rokoszańskie hasła pozwalały przypuszczać, że rozhukanie i niewybredność zwyczajnych aktorów szopki będą znacznie większe. Nikt się narażać nie chciał na obelgi, wielce prawdopodobne, może nawet na bójkę. Najodważniejsi rychło spostrzegli, że przemawiać na tem zebraniu do rozumu politycznego, jest to samo, co przemawiać na pustyni. Tych odważnych było zaledwo kilku — reszta rozsądnych obywateli z doświadczenia wiedziała, że nie ma po co iść na ratusz — i nie poszła.

Więc rzeczywiście, jest zniechęcenie do traktowania spraw publicznych na ratuszu, ale kto je wywołał, kto je stale od dawna przygotowywał? Ten pan, który na owo zniechęcenie się skarżył, rzekł między innemi, że nie chce krwi przelewu, ale sądzi, że to byłoby lepsze od apatyi. Któżby wątpił o tem, że takie jego zdanie! Ale kto wie, czy poważne obywatelstwo także nie pomyślało o możliwości krwi przelewu, a wzdrygając się przed taką ohydą, nie poszło i nie pójdzie na ratusz, choćby sto razy oskarżone było o apatyę.

Są ludzie, którym najrozsądniej schodzić z drogi.

Rzecz jasna, że uchwała powzięta na onegdajszem zgromadzeniu w ratuszu nie ma żadnej wartości. Jakkolwiekby się kto zapatrywał na prawomocność postanowień takiego zgromadzenia, do którego każdemu wstęp wolny, w każdym razie dwieście osób nie może nic stanowić w imieniu blizko ośmiu tysięcy wyborców. Więc nie dlatego na dzisiejszym zjeździe delegatów nie będzie reprezentanta lwowskiego, że tak chcieli wyborcy stolicy, ale dlatego, że nie było prawdziwego zgromadzenia wyborców. Niech nikt nie sądzi, że Lwów poszedł za tymi kilku panami, których wymieniać nie potrzebujemy.

Korespondencye.

Wiedeń 19 sierpnia.

Rozporządzeniem ministeryalnem, które wczoraj weszło w życie, nakazano wszystkim właścicielom trafik, którzy obok sprzedaży tytoniu, prowadzą jeszcze handel innymi towarami — jak się to bardzo często zdarza na wsi i w małych miasteczkach — sklepy swe zamykać każdej niedzieli. Inni trafikanci muszą co najmniej raz na dwa tygodnie dawać zajętym w trafikach subjektom odpoczynek przez 24 godzin, do poniedziałku rano. Właściciele trafik którzy sami siedzą w swych sklepach, mogą trafiki zamykać co drugą niedzielę po uczynieniu odpowiedniej deklaracyi przed władzą finansową. Zamykanie trafik i zastępowanie subjektów podczas ich spoczynku co dwa tygodnie przez inne, na dzień jeden najęte siły, będzie z początku połączone z pewnemi trudnościami. Ale jak wszędzie i zawsze, idea musi zwyciężyć.

To samo można powiedzieć o sądach polubownych na giełdach. Niedawno jeszcze myśl zreformowania tych sądów uchodziła w oczach kupiectwa i jego wyłącznych organów za niewykonalną. Dziś same izby giełdowe pracują nad projektami nowych statutów dla swych sądów, takich, któreby się dały zastosować do postanowień świeżo sankcyonowanej procedury cywilnej.

Zrazu, po pojawieniu się licznych skarg z kół rolniczych, a i kupieckich na praktykę giełdowych sądów polubownych, rząd chciał kompetencyę ich ograniczyć na interesa zawierane na giełdzie. Zamiar ten jednak porzucono i kompetencyę nawet rozszerzono na wszystkie sprawy kupców zarejestrowanych, towarzystw handlowych, spółek wytwórczych bez względu na to, czy są ci interesanci członkami giełdy, czy nie, jesli tylko podpisali, albo przyjęli list ugodowy dotyczący kupna lub sprzedaży towaru, a zawierający uwagę, że w sporach z interesu wynikających rozstrzygać ma sąd polubowny. Natomiast ścieśniono kompetencyę tych sądów w sprawach i sporach prowadzonych przez członków jakiegoś kartelu i w sprawach o kontrakty rolników z kupcami.

Wedle ustawy z roku 1870 z dnia 7 kwietnia (Nr. 43 Dz. p. p.), umowy dążące do podniesienia ceny towarów (kartele) nie mogą nikogo obowiązywać. Sprawa ze złamania takiej umowy nie miałaby przed sądem państwowym żadnych szans. Jednak sądy polubowne wbrew ustawie skazywały osoby łamiące podobne umowy, a na mocy wyroku przeprowadzały same egzekucyę.

Otóż taki wypadek zdarzyć się już nie może w przyszłości. Odjęto sądom polubownym kompetencyę w sporach, wynikłych z kartelów. Odjęto im też prowadzenie egzekucyi i odbieranie przysiąg od stron, spór prowadzących.

Izba giełdowa wiedeńska zastanawia się właśnie nad nowym projektem statutu sądu polubownego, zgodnym z ideami przewodniemi nowej procedury. Sądy polubowne będą na przyszłość publiczne; ograniczenie, że stronom nie wolno mianować adwokatów zastępcami, — odpada. Zastępcą osoby pozywającej, zarówno jak pozwanej może być adwokat, prokurzysta spólnik, urzędnik, bez względu na to, czy jest członkiem giełdy, czy nie. Sąd polubowny dawniej wtedy tylko uprawniony był do rozstrzygania sporów, jeśli przynajmniej jedna z osób spierających się była członkiem giełdy. Stąd wynikały liczne nadużycia. Sąd stawał się trybunałem uprzywilejowanym członków giełdy. Sędziami byli tylko radzcy izby giełdowej; rozprawy odbywały się z wykluczeniem publiczności; zastępcą osoby, która osobiście nie stawała przed sądem, mógł być tylko członek giełdy.

Rolnik, przemysłowiec, fabrykant i kupiec z prowincyi bardzo często tracili sprawy z powodu tego, że nie mogli znaleść odpowiedniego zastępcy. Rozszerzenie kompetencyi sądów polubownych ma zresztą nie samo tylko moralne znaczenie. Uznano w izbie giełdowej, że lista sędziów na przyszłość zawierać musi nietylko radzców izby, ale i innych mężów zaufania. Zniesiono się z tutejszem towarzystwem rolniczem, któremu przysługiwać ma prawo nominowania dziesięciu sędziów. Zatem lista zawierać będzie w przyszłości trzydziestu radzców izby i dziesięciu zastępców rolnictwa. Stronom wolno z tej listy wybierać sędziów. Taka reforma sądów polubownych jest zgodna ze słusznemi wymaganiami rolników, z ustawą i z duchem czasu, nieznoszącym wyłączności w dziedzinie sądownictwa.

Poznań 20 sierpnia.

Mileszewy uratowane! Radośniejszą nowiną nie mógłbym zaiste rozpocząć dzisiejszego listu. Protest całej opinii publicznej naszego społeczeństwa odniósł zatem pożądany skutek i jemu mamy do zawdzięczenia ocalenie pięknej spuścizny ś. p. Łyskowskiego z rąk obcych. Sprzedaż Mileszew została odwołaną w następujący sposób: P. Sylwester Paruszewski, dowiedziawszy się z gazet, że brat jego, Władysław, sprzedał Mileszewy Starkowi, pojechał natychmiast do Poznania, aby dowiedzieć się, czy Stark jest ajentem komisyi kolonizacyjnej, a dowiedziawszy się, że nim jest istotnie, uwiadomił o tem zaraz brata i ten w obecności pp. Lossowa i Sikorskiego podarł dobrowolnie kontrakt sprzedaży.

W ten sposób wszystkie układy zostały zerwane i Mileszewy wracają napowrót na własność spadkobierców Ignacego Łyskowskiego. Przyczynił się też do tego, nie szczędząc trudu, p. Stanisław Sikorski, który przeszło od tygodnia w sprawie uratowania Mileszew, spędzał dni, a nieraz i noce w wagonie i na wózku, — a także dr. Wicherkiewicz, po za którego plecami cała sprzedaż się odbyła. Jaki punkt prawny przytoczyli dzielni zbawcy Mileszew celem obalenia prawomocności sprzedaży, na razie jeszcze dokładnie nie wiado-

---

71)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Weszliśmy do przedpokoju, ozdobionego trofeami myśliwskiemi, świadczącymi, że pułkownik polował zarówno w śniegach Kanady jak i pod skwarnem niebem Georgii. W salonie zostawił mnie mój gospodarz samego. Fotografie rozwieszone na ścianach przypominały dalekie podróże. Zaraz na pierwszy rzut oka dostrzegłem meczet Omara w Jerozolimie, Partenon, wizerunek świętej Agnieszki, znajdujący się na jednej z kolumn tumu pizańskiego, dziedziniec lwów w Alhambrze. Olbrzymi Budda z drzewa lakierowanego uśmiechał się swą szczęśliwością Nirwany. Po chwili dowiedziałem się, że pułkownik ze swą córką w ostatnich kilku latach odbył dwa razy podróż naokoło świata. Na drugiej ścianie dostrzegłem portret olejny, przedstawiający p Scotta w dwudziestym piątym roku życia w mundurze kawalerzysty armii północnej. Poznać go można było od razu, pomimo że kilkadziesiąt lat upłynęło od czasu, gdy do portretu tego pozował, od razu poznać można było tę szorstką figurę improwizowanego oficera o rysach okazujących nieokiełznaną energię i przypominających jenerałów naszej pierwszej rewolucyi. Nie mogłem dokładniej przypatrzyć się przedmiotom, znajdującym się w tym salonie, gdyż drzwi boczne otworzyły się i zobaczyłem pułkownika, posuwającego przed sobą fotel na kółkach, w którym siedziała młoda panna, mogąca mieć co najwięcej dwadzieścia pięć lat.

Widok każdego nieuleczalnego kalectwa dotknąć musi najgłębsze struny duszy, a cóż dopiero, gdy to kalectwo widzi się idące w parze z młodością, piękną i świeżą. Panna Ruta Scott miała rysy pełne a delikatne, cerę, z której tryskała krew wspaniała, usteczka prześliczne, których uśmiech odkrywał dwa rzędy ząbków perłowych, oczy jasno-niebieskie, nadzwyczaj tkliwe, które świadczyły, że w tem ułomnem ciele bije najuczciwsze, najszlachetniejsze serce kobiece, a na tej główce były bujne sploty złotych włosów, że możnaby z nich rozwinąć świetlany płaszcz bogini. Niestety, najbardziej nieubłagana z chorób, po prostu śmieszna dla panny w tym wieku i tak pięknej — reumatyzm — odjął wszelką władzę tej pięknej istocie. Nogi owinięte miała szalem, a biedne rączki napuchnięte w stawach, nie mogły władać ni piórem, ni igłą. A jednak na tej twarzy można było wyczytać rezygnacyę uśmiechniętą, powiedziałbym nawet jakąś radość poważną i surową, coś jakby odbicie całej melancholii męczeństwa. Wkrótce zrozumiałem, skąd pochodzi ta pogoda umysłu w tak ogromnem nieszczęściu.

W kilku minutowej rozmowie panna Ruta okazała całą tajemnicę swej siły wewnętrznej. Była ona, zarówno jak jej ojciec, po prostu opętana poczuciem odpowiedzialności swojej rasy wobec murzynów i zaraz poznałem w niej gorączkę prozelityzmu, na którą człowiek rasy łacińskiej patrzy zazwyczaj z niedowierzaniem. A jednak to poczucie czynnego i osobistego misyonarza jest dziedziczne u Anglosaxonów. Panna Scott była tylko jednym z wzruszających a bardzo licznych przykładów. Dziś jeszcze jakbym słyszał jej głos nieco szorstki i stanowczy, odsłaniający sumienie zawsze starające się apostołować, słyszę, jak na mą uwagę, że murzyni przecież są szczęśliwi, iż na małem poprzestają i z niczego sobie nic nie robią, odpowiedziała mi w te słowa:

— Nie, panie, to nie zawsze prawda. Zdarzają się i w tej rasie tragedye, których niktby nawet nie przypuszczał. Przed laty dziesięciu byłam w szkole w Bostonie. Dziewczynka murzyńska chciała wstąpić do naszego kollegium. Dyrektorka, osoba bardzo sprawiedliwa, zawołała nas wszystkie i zażądała, abyśmy jej przyrzekły, że będziemy traktowały tę nową murzyńską koleżankę tak samo jak każdą z nas; gdybyśmy zaś tego przyrzeczenia jej nie dały, w takim razie jej nie przyjmie. Zrobiłyśmy naradę, a ponieważ zdania były podzielone, przeto zdecydowałyśmy, że mamy głosować i każda z nas musi poddać się większości głosów. Głosowanie wypadło na korzyść murzynki. Cóż bowiem za okrucieństwo byłoby — nieprawdaż? — tej biednej dziewczynie nie pozwolić się wykształcić dlatego, że należała do czarnej rasy? A przecież ojciec jej był bardzo wziętym lekarzem! Kolegowała ona z nami przez cztery lata. Była to dziewczyna bardzo zdolna, jak to się często zdarza między murzynami i bardzo uczciwa, co się między nimi rzadziej trafia. Kochałyśmy ją bardzo, a nawet te, które głosowały przeciw niej, nigdy nie dały jej odczuć, że uważają ją za osobę, nienależącą do białej rasy. W ogóle czuła się ona szczęśliwa między nami. Naraz umiera jej ojciec i zostawia ją w biedzie. Musiała powrócić do Savannah, do rodziny swego dziada. Tam to biedne dziecko, przyzwyczajone żyć w dystyngowanem społeczeństwie północnem, nie znalazło ani jednej przyzwoitej osoby, któraby chciała z nią żyć. W ogóle nikt z białych nie chciał jej znać. Musiała więc obracać się tylko między murzynami, to dziewczę tak wykształcone i znające swą wartość między tymi brutalnymi ludźmi. Cierpiała strasznie i wreszcie smutnie skończyła. Utopiła się samobójczo. Czyż to nie jest okropna tragedya?

— Ale czyż nie mogła zostać na północy? — zapytałem — wyjść za mąż za człowieka z tego społeczeństwa, wśród którego się wychowała?

— Co to, to nie, — wpadł mi w słowo pułkownik. — Małżeństwa między murzynami a białymi są u nas niedozwolone i całkiem słusznie. Pan Bóg nie chciał, ażeby te dwie krwi się mięszały, a najlepszy dowód tego, że mulaci to prawie zawsze sami źli ludzie. Nie idzie nam tylko o to, że czarna rasa może popsuć naszą białą rasę, nam idzie przedewszystkiem o to, ażeby z tej rasy czarnej, przez tyle wieków upodlonej, stworzyć społeczeństwo, które składałoby się naprawdę z ludzi, z obywateli, którzy byliby czemś innem od dzieci lub zwierząt.

— Ależ oni są już chrześcijanami — przerwałem.

— O, i jak dobrymi chrześcijanami — odparła panna Ruta. — Trzeba ich słyszeć, jak śpiewają swoje kantyczki, w których mowa o starym Pawle i starym Mojżeszu jako o ludziach, których znali osobiście. A jaka poezya czasami w tych kantyczkach! Nieprawdaż ojcze? Przypominam sobie tę piosnkę o kościach i o sądzie ostatecznym, zaśpiewaj nam ją.

— Spróbuję — rzekł pułkownik i usiadł przy fortepianie.

Zdumiałem. Kiedy ten człowiek właściwie miał czas się nauczyć gry na fortepianie i śpiewu? Tymi samemi palcami, które niegdyś władały szablą, następnie lancetem chirurga, piórem dzielnego administratora, zagrał smutną, głuchą melodyę, podobną do monotonnych uderzeń w bęben. Słowa zaś pieśni wyrażały mniej więcej co następuje: „Wiem, że te kości są moje — są moje — i że zmartwychwstaną — w to piękne rano“... Zaiste wzruszenie ogarnia człowieka, gdy pomyśli, że te słowa ułożone i śpiewane były przez biednych niewolników wtedy, gdy na prawdę nic więcej własnego nie mieli prócz kości, których nikt nie mógł im wyrwać z ich biednego szkieletu i sprzedać. Co za wstrząsający obraz nędzy, a zarazem nadziei!

— Ale trzeba panu wiedzieć — wtrąciła panna Scott — że gdy śpiewali tę pieśń nieraz w nocy pod naszym domem, to kłapali kośćmi swych pięt i kolan. Jeżeli pana zajmują te pieśni, to wyszukamy panu mnóstwo innych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mo, zdaje się jednak, że posłużył do tego fakt, iż Mileszewy sprzedano niżej ceny szacunkowej bez wiedzy sądu strzelnieńskiego, który spełnia rolę opiekuna wobec jednej z współwłaścicielek majątku, małoletniej córeczki śp. Heleny Skrzydlewskiej. Ale bo też gorąco i solidarnie stanęło wielkopolskie społeczeństwo w obronie zagrożonego kawałka ziemi naszej!

Mileszewy były na ustach wszystkich. Na ulicy, w cukierni, w sklepie, wszędzie obijała się o uszy nazwa przehandlowanego majątku, a dzienniki, które z rzadką jednomyślnością napiętnowały tych, co w tej sprawie zawinili, zyskały nową, niestety smutną rubrykę, w której krzyżowały się wzajemne rekryminacye i wyjaśnienia osób, mających jakąkolwiek styczność ze sprzedażą Mileszew. Władysław Paruszewski, przed dziesięciu lub dwunastu dniami jeszcze figura zupełnie nieznana, urósł na bohatera chwili, ale bohatera z herostratowymi laurami. Chociaż podejrzywanie Paruszewskiego o pośredni nawet związek z komisyą kolonizacyjną, byłoby mojem zdaniem, rzeczą niesłuszną, gdyż na to nie ma absolutnie żadnych dowodów, i wina jego redukuje się do tego, że zgodził się na brzydką rolę, którą miała ułatwić Niemcowi nabycie majątku po ś. p. Łyskowskim, cała opinia publiczna, bez względu na odcienia partyjne wydała na niego surowy swój wyrok i po raz pierwszy może od niepamiętnych lat wszystkie organa tutejsze, zarówno liberalny *Dziennik* i konserwatywny *Kuryer*, jak radykalny *Orędownik* i *Goniec*, zgodnie dały wyraz oburzeniu, które zawładnęło całem społeczeństwem wielkopolskiem. Jeżeliby jednak ubolewać szczerze należało nad stratą pięknego majątku, który mógł na długo dostać się w krwawe szpony komisyi kolonizacyjnej, to o ileż smutniejsze refleksye rodzi fakt, że tacy ludzie, jak Paruszewski, podejmujący się niehonorowej roli pośrednika w handlu ziemią ojczystą, istnieją w ogóle. Co to za grunt, na którym wyrósł człowiek podobnego pokroju, jakie czynniki wyziębiły w nim wszelkie idealniejsze pierwiastki do tego stopnia, że nie pozostało w nim nic, coby z pod popiołów bodaj zawołało „nie pozwalam" w chwili, gdy dokonywała się smutna frymarka? czy ten Paruszewski jest jakimś strasznym wyjątkiem, którego pojawienie się przypisać należy wpływom społecznych okoliczności, czy może jest on tylko najjaskrawszym okazem zgrozy, czy może ponurą zapowiedzią nowej etyki nowego pokolenia? Oto pytania, które cisnęły się gwałtem do głowy pod świeżem wrażeniem wypadku. A jakkolwiek nie pora rozstrzygać ich teraz szczegółowo i nie pora szukać odpowiedzi na te gorzkie zagadnienia, to dziś już można z całą stanowczością stwierdzić, że w Paruszewskim i jego bezwiednie może cynicznej roli tryumfuje materyalistyczna filozofia, którą młodzież nasza przynosi ze sobą z niemieckich uniwersytetów i wprowadza w czyn na hańbę i na szkodę najżywotniejszych interesów naszego społeczeństwa, odzwierciedla się na innych etycznych pojęciach i na zasadach przeczenia religii, patryotyzmowi i tradycyi.

Zaledwie jednak zażegnano zostało niebezpieczeństwo utraty Mileszew, wyłoniła się już druga podobnego rodzaju, ale smutniejsza jeszcze, bo nieodwołalnie stracona sprawa. Majątek Bielawy w powiecie żnińskim, obejmujący 1660 morgów ziemi i rozciągający się w rękach polskich, sprzedany został przez właścicieli, braci Szymańskich, komisyi kolonizacyjnej za cenę 230400 marek. Karyera tych panów Szymańskich jest bardzo interesująca. Ojciec ich, pracowity szewc poznański, dorobił się dużego majątku, i chcąc dzieciom zapewnić powabne stanowisko w kraju, powołany poczciwą ojcowską ambicyą, kupił dziedzinie zagospodarowane Bielawy pod Żninem i osadził synów na roli. Synaczkowie z początku zaciekawieni zmianą swego położenia i żądni sielskich wrażeń, siali i orali przez pewien czas, dość prędko po partacku, aż wreszcie powiedziano pięknego poranku zapisanie wszy do miejskiego bruku, powiedzieli sobie: „dość już tego nudnego krajania ziemi!" — i zaczęli oglądać się za kupcem. Oczywiście nawinęła się natychmiast służna komisya kolonizacyjna i pp. Szymańscy, by wbrew wszelkim zasadom wielkich skrupułów w swojem obywatelskiem sumieniu, a zachęceni dość wysoką ceną kupna, zaproponowaną im przez ajentów komisyi, dobili targu i uszczęśliwieni, że interes poszedł tak gładko, przyjechali z gotówką do Poznania używać wesoło owoców ojcowskiej pracy. Smutniejsze to jeszcze, niż sprzedaż Mileszew, bo tam przynajmniej w grę wchodził podstęp ajenta komisyi kolonizacyjnej, a ci, którzy zawinili z polskiej strony, starali się bodaj zachować pewne pozory, gdy tutaj transakcya odbyła się otwarcie i bez obwijania rzeczy w bawełnę!

Ze sprawą mileszewską, która mimowoli nasuwa tyle smutnych myśli, związane jest także nazwisko naszej znakomitości naukowej, dra Wicherkiewicza, jako zięcia byłego właściciela Mileszew, ś. p. Ignacego Łyskowskiego. Wicherkiewicz, który obejmie katedrę okulistyki po ś. p. Łucyanie Rydlu w Krakowie, opuszcza już niebawem nasze miasto, to też spieszę z garścią szczegółów o jego dotychczasowej działalności. Jest on Wielkopolaninem i ma w tej chwili lat 48. Jako syn lekarza, prawdopodobnie już w domu rodzicielskim nabrał zamiłowania do późniejszego swego zawodu i po skończeniu gimnazyum poznańskiego wyjechał do Berlina, gdzie zapisał się na studya medyczne. Przerwała mu je wojna niemiecko-francuska. Wicherkiewicz, jako medyk, uczestniczył w morderczych bitwach pod Mars-la-Tour, St. Privat i w oblężeniu Paryża. We dwa lata potem doktoryzował się i dostał patent lekarski. Wielu lekarzom wystarcza to już do rozpoczęcia praktyki. Wicherkiewicz nie zadowolnił się jednak wykształceniem, jakie daje uniwersytet, i po kolei w Wrocławiu, Wiesbadenie, Londynie, Paryżu i Halli pracował pod okiem najsławniejszych okulistów, potem w roku 1877 założył w Poznaniu klinikę okulistyczną prywatną i klinikę dla ubogich.

Z góry przewidzieć było można, że praktyka lekarska wyposażonego takim ogromem wiedzy, a odznaczającego się przytem tak wyjątkowym talentem lekarza, jak Wicherkiewicz, cieszyć się będzie niezwykłem powodzeniem. Klinika dla ubogich, otwarta z dwoma łóżkami, liczy ich obecnie 78; klinika prywatna mieści się w ośmiu pokojach. Chorzy nietylko z Poznania i prowincyi, ale i z zagranicy szukają coraz liczniej pomocy w klinice Wicherkiewicza. Olbrzymia ta i wyczerpująca praktyka nie przeszkadza jednak profesorowi w nadzwyczaj płodnej działalności czysto naukowej. Jego większe i mniejsze rozmiarów publikacye naukowe w języku polskim, niemieckim i francuskim obejmują już dzisiaj 125 numerów. Wszechstronna ta działalność nie pozostała też bez uznania. Wicherkiewicz jest członkiem honorowym Towarzystw: krakowskiego, lubelskiego i kaliskiego, członkiem-korespondentem Towarzystw lekarskich w Dynaburgu i Heidelbergu, Towarzystwa okulistów francuskich w Paryżu, lekarzy i przyrodników niemieckich, Towarzystwa niemieckiego hygienicznego, prezesem wydziału lekarskiego w poznańskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk i wiceprezesem zarządu tegoż Towarzystwa, prezesem komitetu redakcyjnego *Nowin lekarskich*, członkiem zarządu poznańskiej Izby lekarskiej. Za swe prace naukowe otrzymał przed kilku laty od rządu pruskiego rzadko bardzo udzielany lekarzom prywatnym tytuł profesora.

Przez wyjazd Wicherkiewicza poniesie Poznań trudną do powetowania stratę. Utraci bowiem nietylko pierwszorzędną powagę naukową, nietylko lekarza, którego głośne imię ściągało znaczną liczbę po większej części zamożnych chorych, zapewniających miastu niemałą korzyść materyalną, ale także obywatela, zajmującego nadzwyczaj wybitne stanowisko i cieszącego się ogólnym szacunkiem i zaufaniem. Dom Wicherkiewicza jest nietylko istną Mekką, do której dążą chorzy z najodleglejszych okolic, ale także ogniskiem, skupiającem w sobie wszystko, co Poznań i W. Księstwo Poznańskie posiada najwybitniejszego na polu naukowem i społecznem. Co ważniejsza, jest to jedyny w Poznaniu dom, który w swych stosunkach towarzyskich nie krępuje się politycznemi sympatyami i antypatyami i równą otacza gościnnością przedstawicieli najrozmaitszych obozów. W naszych ciasnych warunkach prowincyonalnych, gdzie dla braku należytej przestrzeni, łokciami, że się tak wyrażę, trącamy się wzajemnie, budząc nawzajem niechęć i antagonizm towarzyski. Z rzadkim taktem utrzymał się prof. Wicherkiewicz nie tylko z dala od partyjnych zatargów, ale stojąc po nad partyami, zjednał sobie zaufanie, szacunek i sympatyę wszystkich stronnictw i w ogóle u całego tutejszego społeczeństwa. Nakoniec jeszcze dla wiadomości tych, którzy chcieli wiedzieć jak wygląda słynny okulista, donoszę, że jest to mężczyzna w sile wieku, o imponującej, kształtnej postaci, o sympatycznej, okolonej bujnym ciemnym zarostem twarzy, w której maluje się jednocześnie i energia, i słodycz, i pewność siebie, i rzadka dobroć, i szczerość. Najdziwniej szczęśliwy sposób łączy profesor Wicherkiewicz w sobie zalety cennego męża i światowca, wybitnego lekarza i działacza społecznego. Najmozolniejsze jednak zajęcie naukowe, ustanne zwiększanie i tak już olbrzymiego zapasu wiedzy nie przeszkadza mu w skrupulatnem spełnianiu wszystkich a licznych obowiązków towarzyskich; leczenie olbrzymiej liczby chorych, szukających ratunku w jego klinice, nie wyklucza czynnego i pełnego poświęcenia udziału we wszystkich niemal w sprawach społecznych.

Na placu dobiegającej swego kresu wystawy stoczyła się krótka, ale dość gwałtowna batalia. Zatarg wybuchł pomiędzy komitetem konkursu przemysłowego a wystawcami. Komitet — a właściwie kilku członków tej instytucyi, występujących od samego początku wystawy z imponującą samowolą — postanowił, nie poradziwszy się nikogo, przedłużyć wystawę o całe dwa miesiące i ogłosił tę uchwałę w organie swym przybocznym, w gazecie wystawowej. Ztąd wielkie oburzenie pomiędzy wystawcami, którzy (nieprzygotowani na tak długie trwanie wystawy) rozporządzili już w inny sposób swymi okazami. Nadmienić w tem miejscu wypada, że wystawa — przynajmniej mniejszym przemysłowcom — nie przyniosła ani w części spodziewanych korzyści. O ile znaczną, a niekiedy wprost olbrzymią, jak na prowincyonalne stosunki, była liczba gości zwiedzających wystawę, o tyle ruch handlowy jest prawie żaden. Jeżeli zaś zawierano cokolwiek znaczniejsze transakcye, to niemal wyłącznie z reprezentantami na wystawie zamiejscowych, zwłaszcza berlińskich i szląskich firm, których wyroby przewyższają, być może, miejscową produkcyę. Dziwić się wobec tego nie można, że myśl przedłużenia wystawy, i to o tak długi okres czasu, nie trafiła do przekonania większości tutejszych wystawców. Zwołano więc ogólne zebranie komitetu i wystawców, na którem pomimo długich i ożywionych rozpraw nie powzięto żadnej stanowczej uchwały. Sentyment jednak większości zebranych był za przedłużeniem wystawy conajwyżej do 1 września czyli o miesiąc. Komitet przyrzekł „rozważyć przychylnie" to życzenie.

Mniejszaby zresztą było o ten jeden kłopot, gdyby ich nieszczęśliwa nasza prowincya nie dała daleko więcej. Pierwszym kłopotem, były Mileszewy. Drugi, to klęska, jaką ponieśliśmy przy uzupełniających wyborach w okręgu babimojsko międzyrzeckim, czego dotąd nie możemy przeboleć. Trzecia, niewesoła wiadomość, to przejście hotelu „Wiktorya", zbudowanego przez spółkę „Pomoc", specyalnie w celu podtrzymywania teatru polskiego, w ręce dzierżawcy Niemca czy też żyda, co tu u nas na jedno zresztą wychodzi. Czwarte nareszcie zmartwienie, to klęski ekonomiczne, a mianowicie rolnicze. W okolicy Poznania zbiory zboża już ukończone. Żyto, główny produkt tutejszych gospodarstw, wydało sprzęt bardzo lichy. Natomiast wydajność pszenicy jest cokolwiek lepsza, niż obliczano początkowo, chociaż rdza tu i owdzie dotkliwe wyrządziła szkody. Najpoważniejsze jednak obawy budzi w kołach rolników marny nad wyraz wygląd plantacyi buraków cukrowych, których uprawa, w skutek korzystnego w W. ks. Poznańskiem rozwoju cukrownictwa, przybrała w ostatnich czasach w gospodarstwach naszych wielkie rozmiary. Być zresztą może, że ostatnie deszcze wygoją cokolwiek rany, zadane burakom przez długotrwałą suszę. W każdym jednak razie już dzisiaj twierdzić można, że zbiory tegoroczne nie polepszą rozpaczliwego położenia tutejszych rolników i zupełnie uzasadnione są obawy, że znaczna bardzo liczba majątków ziemskich w W. Ks. Poznańskiem w roku bieżącym zmieni swych właścicieli.

Na szarym końcu, po życie i burakach, trzeba coś wspomnieć o literaturze tutejszej. Niezaszczytne to miejsce, ale za to odpowiada rzeczywistości, bo od czterdziestu lat samo zestawienie wyrazów „ruch literacki w Poznaniu" zakrawa na żarty, albo co gorzej, na ironię. Mimo to i tutaj pojawia się od czasu do czasu utwór, roszczący sobie pretensyę do nazwy utworu literackiego. Dość bogatą, jak na nasze stosunki, była, rzecz dziwna, w ostatnich czasach nasza literatura dramatyczna. Po dwóch, odznaczających się poważniejszemi zaletami, dramatach, napisanych przez miejscowych autorów, wystawionych w ubiegłym sezonie na scenie tutejszej, wydał obecnie literat tutejszy p. W. Żabiński, cztero-aktowy obraz dramatyczny z prologiem p. t. „Ambicya". Węzeł dramatu stanowi walka młodoczechów z staroczechami. Nie bierzemy tego za złe autorowi; wolno mu czerpać motywów, skąd mu się podoba. Nawiasem tylko dodamy, że młodoczesi w „Ambicyach" wykazują rażące podobieństwo do poznańskich demokratów, a staroczesi do naszych tak zwanych „ugodowców".

Ruch przedwyborczy.

Otrzymujemy następującą odezwę do wyborców większych posiadłości okręgu krakowskiego:

My niżej podpisani, przez centralny komitet wyborczy dla Galicyi zachodniej dla wyboru posłów z kuryi większych posiadłości okręgu krakowskiego powołani mężowie zaufania, mamy zaszczyt zaprosić szanownych wyborców z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego krakowskiego (powiatów politycznych: Kraków, Chrzanów, Wadowice, Żywiec, Biała, Myślenice, Wieliczka, Bochnia i Brzesko) na zgromadzenie celem wyboru: 1) komitetu wyborczego; 2) delegata na zjazd delegatów komitetów wyborczych odbyć się mający dnia 31 sierpnia 1895 roku w Krakowie. Zgromadzenie to odbędzie się we wtorek dnia 27 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej w Krakowie przy ulicy św. św. Marka l. 5 I piętro.

Kraków d. 20 sierpnia 1895.

Stanisław Badeni, Władysław Haller, Adam Jordan, Alfred Milieski, Stanisław Larysz Niedzielski, Franciszek Paszkowski, Andrzej Potocki, Stanisław Żeleński.

* * *

Z Tarnowa piszą nam:

Powołani przez centralny komitet wyborczy dla Galicyi zachodniej mężowie zaufania do wyboru posła z kuryi mniejszej własności powiatu tarnowskiego odbyli pod przewodnictwem p. Adolfa Dobrzyńskiego w dniu 17 b. m. posiedzenie, na którem uchwalono utworzyć powiatowy komitet wyborczy. Pierwsze posiedzenie wzmocnionego komitetu odbędzie się dnia 23 sierpnia o g. 11 rano.

* * *

Wskutek rezygnacyi rabina dr. Blocha z mandatu kołomyjskiego do Rady państwa, odbędzie się w Kołomyi, równocześnie z wyborami sejmowemi, wybór posła na miejsce wakujące po Blochu. Otóż jak nam donoszą z Kołomyi, przyszło tam do kompromisu pomiędzy wyborcami chrześcijańskimi i żydowskimi w ten sposób, że chrześcijanie nie będą przeszkadzali wybrać żydom do Rady państwa adwokata dr. Trachtenberga, a w zamian za to żydzi poprą chrześcijańskiego kandydata do sejmu p. Szczepanowskiego. Wobec tego kompromisu szanse sejmowe są teraz stanowczo przy p. Szczepanowskim, a inni kandydaci do krzesła poselskiego z Kołomyi przepadną.

* * *

W powiecie samborskim, który dotąd reprezentował p. Karol Barański, wypłynęła kandydatura p. Feliksa Sozańskiego, właściciela dóbr Hordyni, na rzecz którego — jak twierdzą — miał zrzec się kandydatury marszałek powiatu p. Serwatowski. Rusini stawiają w powiecie samborskim kandydaturę sędziego Rewakowicza z Podbuża. — W Gródku odbył się d. 11 b. m. zjazd ruskich mężów zaufania, na którym podniesiono kandydaturę radzcy sądowego p. D. Herasimowicza. — W pow. skałackim kandyduje dotychczasowy poseł hr. Szczęsny Koziebrodzki. — W okręgu miejskim Brodów dotychczasowy poseł p. Oktaw Sala zgłosił ponownie swą kandydaturę. — W Borszczowie poseł z mniejszych posiadłości Mieczysław hr. Borkowski zdawał 18 bm. sprawę ze swych czynności poselskich. Licznie zebrani wyborcy uchwalili mu wotum zaufania i postanowili przy przyszłych wyborach popierać jego kandydaturę. — W pow. tarnopolskim zgromadzenie wyborców z mniejszych posiadłości uchwaliło wysłać na zjazd delegatów do Lwowa marszałka powiatowego i dotychczasowego posła p. Juliusza hr. Korytowskiego i postanowiło jednogłośnie popierać jego kandydaturę przy przyszłych wyborach. Z wielkiej posiadłości obwodu tarnopolskiego wybrany został delegatem na zjazd do Lwowa p. Michał Garapich z Cebrowa. — W Brzozowie na zgromadzeniu wyborców z mniejszych posiadłości, odbytem dnia 20 b. m., uchwalono popierać kandydaturę dotychczasowego posła p. Zdzisława Skrzyńskiego.

* * *

Z Kossowa piszą nam:

Dnia 20 b. m. odbyło się w Kossowie zgromadzenie obszerniejszego komitetu przedwyborczego. Zgromadzeniu, w którem wzięło udział przeszło 40 osób wszystkich stanów przewodniczył w zastępstwie chorego marszałka, pan Stanisław Bursa. Wybrano komitet ściślejszy z 5 osób, który się ukonstytuował wybierając przewodniczącym p. Bursę, a sekretarzem adwokata p. dra Wilkowskiego. Następnie przedstawił przewodniczący zgromadzeniu, że podniesioną została kandydatura dotychczasowego, długoletniego, zasłużonego posła JE. Filipa Zaleskiego, oraz że bardzo liczni wyborcy miasta i całego powiatu podnieśli także kandydaturę p. Włodzimierza Łuszpińskiego, rejenta kossowskiego. Dla wyjaśnienia sytuacyi i uzyskania dyrektywy co do dalszego postępowania zainterpelował przewodniczący obecnego rejenta, ażali zamierza kandydować na powiat kossowski. Na to oświadczył p. Łuszpiński, że wobec kandydatury JE. p. Zaleskiego kandydować nie będzie i o mandat poselski ubiegać się nie ma zamiaru, i prosił wszystkich życzliwych mu wyborców, aby na kandydaturę jego nie reflektowali, gdyż wobec kandydatury dotychczasowego, długoletniego posła, stanowczo jej nie przyjmie. Wobec tego oświadczenia uchwalono jednogłośnie kandydaturę JE. p Filipa Zaleskiego, którego wybór ponowny można uważać za zapewniony, i wybrano delegatem na zjazd delegatów p. Bursę, który następnie zgromadzenie zamknął.

* * *

Ze Stanisławowa piszą nam: Walne zgromadzenie wyborców miasta uchwaliło wczoraj ignorować istnienie komitetu centralnego i nie wysyłać żadnego delegata do Lwowa. Mieszkańcy bowiem tutejszego miasta są tak wysoko politycznie rozwinięci, jak twierdził radca Łucki przez usta pewnego żydka, któremu mówkę napisał i wyuczyć się jej kazał, że nie potrzebują żadnej znikąd dorady i sami sobie całkiem wystarczą. Trzeba było iść dalej i konsekwentnie twierdzić, że skoro tacy wykształceni, powinniby drugim rady udzielać i właśnie takiego mędrca politycznie wykształconego do Lwowa wysłać, czego żąda komitet przedwyborczy centralny dla zasięgnięcia rady i opinii kraju. Wysłanie delegata było prostym aktem solidarności narodowej i aktem najprostszej przyzwoitości i grzeczności: jeżeli mię bowiem ktoś o coś grzecznie prosi, to człowiek inteligentny impertynencyą nie odpowiada, zwłaszcza, że obesłanie komitetu centralnego do niczego nie zobowiązuje, jak to wykazywano. Podrażniona tu była ambicya żydowskich matadorów, że ich komitet centralny jako mężów zaufania nie powołał do zwołania zgromadzenia. Zwołanie to nastąpiło przez pośredników mało imponujących w mieście, czem się gorszyli prowodyrzy żydowscy. Koniec uwieńczył atoli dzieło, bo jednogłośnie uchwalono popierać wybór Jego Eks. Dr. Bilińskiego, który to wybór nie ulega przeto wątpliwości. Pokątne kandydatury nie mają żadnej szansy powodzenia!

* * *

Z Rudek piszą nam: Z upoważnienia komitetu centralnego zebrał się dnia 16 b. m. w sali Rady powiatowej komitet miejscowy, który wybrawszy jednogłośnie przewodniczącym p. Miecz. Lewickiego, zastępcą zaś i delegatem swoim p. Józefa Trojana — przystąpił do wyboru komitetu ściślejszego, w skład którego weszli pp. Mieczysław Lewicki, Józef Trojan, Piotr Zbrożek, Józef Angielski, Józef Słubiński, Metonomski, Hipolit Wąsowski, Piotr Mihułka i ks. Augustyn.

* * *

Z Brzeżan nam piszą: Wyborcy z kuryi większej posiadłości okręgu brzeżańskiego odbyli w dniu 20 b. m. zgromadzenie w sali Rady powiatowej. Uchwalono wezwać na dzień 1 października dotyczasowych posłów, celem złożenia sprawozdania z czynności, oraz kandydatów, celem wysłuchania ich politycznego credo. Delegatem na krajowy zjazd przedwyborczy wybrany został jednomyślnie poseł Mieczysław Onyszkiewicz. Z dotychczasowych posłów naszego okręgu wyborczego, najpewniejszą jest kandydatura członka Wydziału krajowego dra Józefa Wereszczyńskiego.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, pojechał z Ischlu do Steinamanger na Węgrzech odwiedzić syna, który tam odbywa jednoroczną służbę wojskową. W Ischlu złożyli hr. Badeniemu wizyty hr. Bellegarde, hr. Paar i inni dygnitarze dworscy.

Mianowania. Kierownik paralelek ruskich w gimnazyum przemyskiem Grzegorz Cegliński mianowany dyrektorem ruskiego gimnazyum w Przemyślu. Rzeczywistym katechetą dla religii gr.-kat. w IV gimnazyum we Lwowie mianowany ks. Piotr Krypiakiewicz gr.-kat. prob. w Huilicach.

Konkursa. W celu rozdania zapomóg z fundacyi jubileuszowej urzędników sądowych okręgu sądu krajowego wyższego we Lwowie ogłosiło Namiestnictwo konkurs z terminem do 15 września b. r. Do korzystania z dobrodziejstwa tej fundacyi upoważnione są wdowy i sieroty po urzędnikach sądowych okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego XI, X i IX klasy rangi. Odnośne podania (nieostemplowane) zaopatrzone w świadectwo ubóstwa, oraz w dokumenta wykazujące, że mąż, względnie ojciec był urzędnikiem sądowym wskazanej klasy rangi w powyższym okręgu, wniesione być mają w terminie oznaczonym do Namiestnictwa.

Stypendya. Kuratorya fundacyi stypendyjnej im. Wincentego Siemińskiego, nadała opróżnione stypendya z tej fundacyi po 100 zł. rocznie: Stefanowi Janowi Trznadlowi, uczniowi seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie, oraz Stefanowi Wiktorowi i Ferdynandowi Woltasiowi, uczniom seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie.

Nowy fideikomis. *Neue Freie Presse* donosi, że na sesyi jesiennej przedłożony zostanie Radzie państwa projekt ustawy w sprawie utworzenia nowego fideikomisu, a mianowicie fideikomisu książąt Sapiehów. Fideikomis obejmować ma wszystkie dobra Krasiczyńskie, oraz znajdujący się we Lwowie ruchomy i nieruchomy majątek pałac) członka Izby panów księcia Adama Sapiehy. Opinie przemyskiego sądu obwodowego i lwowskiego wyższego sądu krajowego w tej sprawie przesłane już zostały do Wiednia.

W szkole gry na fortepianie p. Jadwigi Duninowej zaczyna się doroczny kurs dnia 1 września. Szkoła p. Duninowej znajduje się w gmachu teatralnym, pierwszą brama od ulicy Teatralnej, 3 piętro.

Węgrzy we Lwowie. O drugiej po południu przyjechali wczoraj Węgrzy, powitani na dworcu marszem Rakoczego i okrzykami „Eljen!" Sympatycznych gości prowadzi emerytowany sędzia p. Imre Lengyel („Lengyel" znaczy w języku węgierskim

---

5)

ROZMOWA Z MUMIĄ

Nowela

Edgara Allana Poego.

(Dokończenie).

Wejście do tego przedsionka od brzegów Nilu wiodło przez dwumilową aleję, utworzoną przez dwa szeregi sfinksów, posągów i obelisków, wysokich po dwadzieścia, sześćdziesiąt i sto stóp. Pałac, o ile hrabia mógł sobie przypomnieć, był długi na dwie mile, a obwód jego dosięgał siedmiu mil (zapewne angielskich). Ściany bogato malowane, zewnątrz i wewnątrz ozdobione były nadto hieroglifami.

Hrabia wyraził się, iż bez wahania może przypuścić, że wewnątrz tego pałacu możnaby zbudować co najmniej pięćdziesiąt do sześćdziesięciu kapitolów, a wziąwszy na dobre, to może nawet z dwieście do trzystu takich budyneczków tamby się zmieściło. Mimo to wszystko ów pałac w Carnac był tylko nieznaczną, małą budowlą.

Użyłem przerwy po tem wyjaśnieniu, aby spytać hrabiego, co sądzi o naszych kolejach żelaznych.

— Prawdę powiedziawszy, nic — odrzekła mumia. — Mojem zdaniem są one za słabe, niezgrabnie zbudowane, a plan ich jest niedołężny. Nie możnaby ich nawet porównywać z szerokiemi, zupełnie wyrównanemi i w żelazne łożyska zaopatrzonemi ulicami sztucznemi, po których Egipcyanie przewozili całe świątynie i jednolite obeliski po sto pięćdziesiąt stóp wysokie.

Na to począłem się rozwodzić o olbrzymiej sile naszych mechanicznych przyrządów.

Hrabia przyznał mi, że pod tym względem nie jesteśmy kompletnymi głupcami; ale zapytał mnie, cobyśmy robili, aby choćby tylko w owym małym pałacu w Carnac górną belkę poprzeczną na drzwi nałożyć.

Udałem, żem nie słyszał tego pytania; natomiast zapytałem mumię, czy słyszano co w Egipcie o studniach artezyjskich.

Hrabia podniósł na to tylko brwi do góry, a dr. Gliddon począł na mnie żywo kiwać, szepcząc, że niedawno właśnie pewien inżynier odkrył w Egipcie starożytną studnię taką, szukając wody na jakiejś wielkiej oazie.

Przerzuciłem więc naszą rozmowę na instrumenta stalowe.

Ale nasz cudzoziemiec skrzywił tylko nosem i zapytał, czybyśmy zdołali naszemi stalowemi narzędziami wykonać tak ostro odznaczające się na obeliskach rzeźby, które przecież Egipcyanie tylko miedzianemi dłutami wykonywali.

To nas tak zmięszało, żeśmy uważali za stosowne zacząć z całkiem nowej beczki i przeszliśmy do metafizyki.

Wzięliśmy jedno z nowszych dzieł w tym zakresie i przeczytaliśmy mumii kilka rozdziałów, które traktowały jakiś temat nie nazbyt jasno, ale które mimo to głos publiczny uznawał za niesłychanie głębokie.

Hrabia na to odpowiedział tylko, że wielkie zdarzenia i wielkie myśli za jego czasów były faktami przerażająco prostymi i zwykłymi i że autora podobnych bredni w jego kraju uważanoby za szkodliwe indywiduum.

Nie było co na to odpowiedzieć, przeszliśmy więc do nowych urządzeń państwowych i społecznych, któreśmy przedstawili jako niesłychanie wspaniałe, subtelne i ważne.

Ale niemało nas to kosztowało trudu, aby wyłożyć dokumentnie mumii, jaki z tego dla nas ogromny wypływa pożytek.

Hrabia słuchał z wielkiem zainteresowaniem, i jak się zdawało, przepysznie się tem bawił.

Kiedyśmy wreszcie skończyli mówić, powiedział, że dawno, bardzo dawno przed jego czasami próbowano i w Egipcie naszych teoryi przymusowego uszczęśliwienia całej ludzkości.

Trzynaście egipskich prowincyi postanowiło wspólnie dać przykład całemu światu. Zgromadziły mędrców swoich i ukuły na wszystko tak głębokie prawa, jakie tylko istnieć mogą.

Rzecz skończyła się przyłączeniem się do poprzednich jeszcze kilkudziesięciu innych państewek, ale wnet wyrodziła się w najbezwzględniejszy i najnieznośniejszy despotyzm, jaki tylko istniał na ziemi.

Zapytałem o imię tego tyrańskiego uzurpatora.

Ale hrabia tyle tylko przypomnieć sobie zdołał, że za jego czasów nazywano go M o b (tłum).

Ponieważ nie wiedziałem, co mu na to wszystko odpowiedzieć, podniosłem głos i wymyślałem od głupców i idyotów starożytnych Egipcyan za to, że nie znali pary.

Hrabia zadowolnił się tem, że popatrzał na mnie zdziwionym wzrokiem, ale nie dał mi żadnej odpowiedzi.

Natomiast ów milczący pan z naszego towarzystwa trącił mnie silnie łokciem, powiedział mi, żem się zbłaźnił kompletnie, i zapytał, czym istotnie tak głupi, żem nigdy nie słyszał, iż nowożytną maszynę parową wedle Salomona de Caus znano już za czasów egipskich.

Poczęło więc nam nie na żarty grozić niebezpieczeństwo, iż poniesiemy klęskę i że Stary Egipt okaże się wyższym w naukach i cywilizacyi od nas.

Na szczęście dr. Ponnonner, który tymczasem przyszedł do siebie, pospieszył nam z pomocą i zapytał, czy naród egipski mógłby na seryo choćby tylko myśleć o tem, aby z nami, nowożytnymi ludźmi rywalizować co do ważnych szczegółów ubrania.

Hrabia przy tem pytaniu opuścił wzrok na swoje spodnie, potem na końce poł od surduta, wziął te w palce i podniósł aż do oczu, a kiedy je znowu opuścił, usta jego czegoś powoli rozszerzyły się od ucha do ucha, ale nie przypominam sobie, abym usłyszał coś podobnego do odpowiedzi.

Teraz powróciła nam otucha i doktor, który z wielką godnością przystąpił do mumii, wezwał ją, aby szczerze i otwarcie, tak na swoje sumienie powiedziała, czy Egipcyanie w jakiejkolwiek epoce słyszeli choćby o czemś podobnem do tak znakomitego wynalazku jak pigułki Morrisona, albo przeczyszczające pastylki kasearowe?!

Z wielkiem natężeniem uwagi czekaliśmy na odpowiedź, ale napróżno. Nie było jej słychać.

Egipcyanin poczerwieniał jak rak, opuścił głowę i biedak aż trząsł się z upokorzenia. Nigdy jeszcze nikt nie poniósł tak zupełnej klęski, nigdy żaden tryumf jak nasz nie był tak świetny!

W istocie nie można było nawet znieść przykrego widoku, jak biedna mumia się tem irytowała!

Wziąłem więc kapelusz i niskim ukłonem pożegnałem się z nią.

Powróciwszy do domu, zauważyłem, że to już minęła czwarta godzina. Położyłem się więc natychmiast do łóżka.

Obecnie jest już dziesiąta rano. Wstałem dziś o siódmej i do tej pory zajęty byłem spisywaniem wczorajszych zdarzeń na pożytek i pamiątkę dla mojej rodziny i dla ludzkości.

Pierwszej z nich — nigdy już niestety nie będę oglądał!...

Moja żona, to nieznośna Ksantypa. — Prawdą jest też, że mam dość, aż do obrzydzenia tego życia, a zwłaszcza naszego dziewiętnastego wieku...

Jestem przekonany, że wszystko na świecie idzie na opak...

Zaledwo się więc ogolę, wypiję kawę, idę natychmiast do doktora Ponnonnera i każę się zabalsamować na jakich paręset lat!

KONIEC.

Polak), do niego też zwrócił się imieniem obywateli Lwowa dr. Małachowski z krótką przemową, zakończoną życzeniem: „Niech żyje węgierski naród!" Chór połączonych lwowskich Towarzystw śpiewackich, zebrany na dworcu, odśpiewał narodowy hymn madyarski „Szózat", poczem wśród nieustających okrzyków naszej publiczności ruszyli Węgrzy powozami do przygotowanej kwatery, powiewając rozwiniętym w powietrzu sztandarem. Ogółem przybyło 36 Węgrów, jedna Węgierka i słynna cygańska kapela złożona z 13 osób. Po obiedzie zwiedzali goście panoramę racławicką, którą w przyszłym roku będą mieli u siebie na wystawie, a wieczorem o ósmej zebrali się na uroczysty bankiet na strzelnicy. Po za wylewami wzajemnej sympatyi po węgiersku i po polsku (toastowali po polsku pp. Michalski, Małachowski, Makarewicz i Kronikski; po węgiersku pp. György, Ferencz i Lengyel) naprawdę interesujące były produkcye sławnej kapeli Rancsa, znanej daleko za granicami Węgier. Kapela składa się z 13 członków, a instrumentami, którymi się posługuje, są skrzypce, wiolonczele, fagoty i jedne olbrzymie cymbały. Wrażenie, jakie wywiera gra tych artystów cygańskich, nie da się do niczego porównać. Szalony, niekiełznany temperament, przelewający się z każdego utworu, ogień, życie i werwa dosięgają tu chyba szczytu. Kiedy grano tak popularną i znaną nawet u nas rzecz, jak marsz Rakoczego, spostrzegało się dopiero, czem jest właściwie ten marsz w wykonaniu węgierskiem. Z tem wszystkiem mają artyści cygańscy ogromną łatwość w spamiętywaniu melodyi. Kilka naszych ludowych pieśni, które odśpiewały połączone chóry Towarzystwa muzycznego, „Echa" i „Lutni", cyganie chwycili w lot i zagrali z zadziwiającą wiernością, nie zatracając ani jednego charakterystycznego rysu tych pieśni.

Można sobie naturalnie wyobrazić radość i ochotę Lwowian, przysłuchujących się dziarskim krakowiakom i mazurkom, granym przez debreczyńską kapelę. Węgrom podobały się te utwory ogromnie, widać to było po ich uśmiechniętych i ożywionych fizyognomiach. Widocznie nie spodziewali się spotkać na północy tyle werwy i zapału w pieśniach. Dodać należy, że kapela debreczyńska gra z pamięci, bez nut i że najbardziej wszystkie efekta dobywa z cymbałów, które n. p. w przygrywce do marsza Rakoczego robią nieporównane wrażenie. Węgierscy śpiewacy, odwdzięczając się za produkcyę naszego chóru, odśpiewali kilka swoich pieśni, między innemi świeżo napisaną a już bardzo popularną pieśń o rzekomo Kossuta, zaczynającą się od słów „Nie przyszedł nam już Kossut wieńca". Uprzejmi Lwowianie zarzucili ich kwiatami. Kiedy ochota doszła do zenitu, kilku Węgrów mimo szczupłości miejsca puściło się w ognistego czardasza, pobrzękując ostrogami po swojemu. Dla nas, tańczących tańce bardziej po salonowemu, ogromnie interesujący był ten po prostu wściekły zapał, jaki ogarnia Węgra, tańczącego czardasza. Na ogólną prośbę w tańcu tym wzięła udział także jedyna obecna na sali reprezentantka węgierskiej płci pięknej, około trzydziestoletnia dama południowego typu, o bardzo pięknej i inteligentnej twarzy. Co do fizyognomii naszych gości zakarpackich, to uderzającą jest przedewszystkiem ta okoliczność, że na 36 twarzy, przynajmniej 30 przedstawia najprawdziwszy w świecie łagodny typ słowiański z jasnemi włosami i niebieskiemi oczami, a żadnego wiele twarzy przypomina typ naprawdę madyarski. Jedno tylko kulało na wczorajszym bankiecie i kuleje wogóle podczas całej tej węgierskiej gościny, t. j. trudność porozumienia się. Węgrzy wywnętrzali się w swoim rodzinnym języku, który odnośnie do nas ma tą fatalną własność, że się go słucha, jak tureckiego kazania, Polacy mówili po polsku, a przy owem pożądanem [illegible] było [illegible]. Tylko sakramentalne „eljen" było zrozumiałe dla obu stron, to też grzmiało ono bez przerwy w ogólności z Węgrami. Wielka szkoda, że nie postarano się o tłómaczów, aby przecież można się było wzajemnie porozumieć.

Kurs robót kobiecych. Celem ujednostajnienia nauki robót ręcznych kobiecych w szkołach sześcioklasowych w całej Galicyi i uzyskania odpowiednich sił, urządza Rada szkolna krajowa w roku 1895 6 we Lwowie i w Krakowie specyalny kurs robót kobiecych. We Lwowie odbędzie się kurs w szkole wydziałowej im. królowej Jadwigi we Lwowie, powołała rada szkolna krajowa szesnaście nauczycielek którym przyznała roczną subwencyę po 100 i 150 złr. Podnieść należy, że rada szkolna krajowa chcąc umożliwić niektórym kandydatkom nie mającym we Lwowie opieki, korzystanie z tego kursu, porozumiała się z umieszczeniem ich w internacie seminaryum nauczycielskiego, a koszta utrzymania pokryje wymienioną subwencyą. Cały wydatek na utrzymanie tych nauczycielek wyniesie około 2500 złr. Na kurs ten zostały powołane nauczycielki: Anna Makarewiczówna z Lubaczowa, Michalina Urbówna z Kamionki Strumiłowej, Kazimiera Ludwig z Kołomyi, Marya Sidorowiczówna z Kołomyi, Elżbieta Pociejówna z Rozdołu, Marya Fitiówna z Oleksiniec, Michalina Koncewiczówna z Kossowa, Antonina Lisowska z Rzeszowa, Helena Hałanówna z Kozłowa, Zenobia Lisiecka z Okopów, Adolfina Niezprecka ze Starego Miasta, Jadwiga Krajczanka ze Sambora, Albertyna Dalecka z Przeworska, Zofia Sudiówna ze Skrochowic, Anna Szamotówna z Buczacza, Helena Piotrowska z Kamionki i Gabryela Majerówna ze Lwowa. Kierownictwo kursu robót kobiecych powierzono p. Julianowi Fąfarze, dyrektorowi szkoły wydziałowej im. Jadwigi.

Hazardowna gra w karty. Przed krakowskim sądem delegowanym miejskim odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Jakóbowi Gliksonowi, byłemu dyrektorowi teatru krakowskiego i kilkunastu wspólnikom o hazardowną grę w karty.

Przewodniczył rozprawie radzca sądu krajowego Matusiński, obowiązki zaś oskarżyciela publicznego pełnił zastępca prokuratora dr. Bujak. Jako obrońcy oskarżonych stają: prof. dr. Rosenblatt, zastępujący oskarżonego Jakóba Gliksona, adwok. dr. Goldhammer, zastępujący osk. dr. Holzera i Jezierskiego i dr. Tilles, zastępujący osk. Antoniego Jezierskiego i Stan. Dzianotta.

Jako świadkowie powołani są do rozprawy adwokat dr. E. Hubaczek i nadkom. policyi p. Wł. Swolkien.

Oskarżenie podnosi przeciw wszystkim podsądnym zarzut, że w okresie od 1892 do 1894 r. w różnych czasach i miejscach, a w szczególności w Grand hotelu i w prywatnem mieszkaniu p. Gliksona, w Krakowie, grali w karty gry hazardowne, przez co stali się winnymi przekroczenia z §fu 522 u. k. Materyału dowodowego do ocenienia sprawy i stwierdzenia istoty czynu dostarczyły protokoły zeznań samych oskarżonych i zwłaszcza zeznanie p. Gliksona. [illegible] Zeznania kilku oskarżonych, zgodnie z [illegible], stwierdziły w zupełności istotę czynu i okoliczności towarzyszące. Okazało się z nich, że grono osób [illegible] grali w karty [illegible] w grę w ferbla i ba[illegible], przyczem wysokość stawek jak i różnica w grze, bywały znaczne, bo dochodziły kilkuset, a czasem i tysiąca zł.

Przy jednej z ostatnich gier, która w mieszkaniu p. Gliksona przy ulicy Krupniczej przeciągnęła się późno w noc, przyszło pomiędzy grającymi z powodu znacznych różnic w grze do sprzeczek i nieporozumień, oraz wzajemnych zarzutów i rekryminacyi. Jeden z grających rzucił przypuszczenie, że do gry użyto znaczonych kart. Wobec tego współgrający jedni od drugich zażądali zwrotu wygranych sum, a sprzeczką tą zbudzony został gospodarz mieszkania p. Glikson, który od kilku już godzin w grze tej udziału nie brał. Ci z grających, którzy znaczniejsze przegrali kwoty, zwrócili się do p. Gliksona z żądaniem, aby nietylko różnice z owej gry pochodzące zwrócił, ale także wynagrodził ich za dawniejsze straty. Żądania te były znaczne, a p. Glikson, nie chcąc spełnić natarczywych żądań, zgłosił się następnego dnia wraz z jednym z towarzyszy gry p. Stanisławem Librowiczem do dyrekcyi policyi i tu złożył protokolarne zeznanie o całem zajściu, żądając opieki władzy przeciw zamierzonemu wyzyskowi.

W powyższy sposób cała sprawa stała się przedmiotem urzędowego dochodzenia i śledztwa przeciw całemu, dosyć licznemu gronu osób, które w różnych czasach do towarzystwa tego należały i gry hazardowne uprawiały.

Śledztwo i przesłuchiwania osób tych trwały od listopada 1894 roku do maja bieżącego roku i prowadzone były przez prokuratoryę państwa, — która ostatecznie nie znalazłszy podstaw do wytoczenia procesu o oszustwo lub szantaż, odstąpiła sprawę sądowi delegowanemu, jako przekroczenie z §fu 522 u. k.

Po odczytaniu wszystkich protokołów śledztw, oraz zeznaniach niektórych współoskarżonych, zeznawali jako świadkowie: dr. Hubaczek i nadkomisarz Swolkien.

Dr. H u b a c z e k zaprzysiężony zeznaje — co dla rozprawy jest ważnem — że pierwszym, który władzy o całem zajściu uczynił doniesienie, był oskarżony Jakób Glikson i że uczynił to wskutek porady świadka. Dr. Hubaczek zeznaje dalej, że z polecenia p. Gliksona, którego zastępował jako pełnomocnik w tej sprawie, jeździł do Rzeszowa, aby skłonić pp. Kolarza, Jezierskiego i Łuczkę do załatwienia sprawy w sposób ugodowy. Wynagrodzenia żadnego, ani odszkodowania panom tym świadek nie wypłacał okrom jakiegoś wekslu z tytułu gry wystawionego, który p. Glikson dobrowolnie zwrócić polecił p. Jezierskiemu.

Św. nadkom. S w o l k i e n zeznaje, że istotnie przed nim w biurze policyi p. Glikson z p. Librowiczem uczynili protokolarne doniesienie.

Po przemówieniach prokuratora i obrońców przewodniczący rądzca Matusiński ogłosił wyrok trybunału, uznający wymienionych niżej oskarżonych za winnych przekroczenia gry hazardowej z § 522 i skazujący: a) Jakóba Gliksona na grzywnę 800 zł. w. a.; b) dra G. Holzera na grzywnę 300 zł.; c) Antoniego Jezierskiego, radzcę sądu, na grzywnę 200 zł.; d) Stanisława Librowicza na grzywnę 200 zł.; e) Ignacego Łuczkę na grzywnę 200 zł.; f) Stanisława Dzianotta, wł. dóbr, na grzywnę 100 zł., wszystkich zaś w razie niemożności zapłacenia, na karę aresztu po 5 zł. za każde 24 godzin — oraz na ponoszenie kosztów sądowych.

Zastępcy oskarżonych przyjęli wyrok.

Aresztowanie oficerów rosyjskich. Z Jarosławia donoszą dnia 20 bm: Przedwczoraj w okolicy Lubaczowa zobaczono lecący od strony granicy rosyjskiej dość duży balon, który coraz to bardziej zniżał się ku ziemi. Pracujący w polu rolnicy widząc, iż balon zaczynał już dostawać nawet wierzchołków drzew, zebrali się w większej liczbie, poczem balon, z którego zwisała linewka, ściągnęli na ziemię. Oczom ich dziwny obraz się przedstawił: ujrzeli w nim bowiem ludzi obcym językiem mówiących, a obok różne instrumenta optyczne i rysunkowe. Zjawił się też i patrolujący żandarm, który w owych podróżnych poznał oficerów rosyjskich i przyaresztował ich. Wczoraj odstawił ich koleją do starostwa w Jarosławiu wraz z balonem, gdzie przy rewizyi, oprócz różnych papierów itp., znaleziono u aresztowanych 60.000 rublami. Panowie ci, a jest ich trzech, pozostają obecnie pod nadzorem władz w Jarosławiu, oczekując decyzyi z Wiednia, dokąd tak jak i do Lwowa telegrafowano. Przytrzymanie tego balonu nastąpiło koło stacyi Nowa Grobla pod Lubaczowem. W balonie znajdowało się dwóch oficerów sztabowych i profesor meteorologii z Petersburga. Balon rzekomo miał pochodzić z twierdzy Dęblina w Królestwie.

Serce Kościuszki. Na ostatniem posiedzeniu zarządu Muzeum narodowego w Rapperswylu zajmowano się sprawą odebrania od rodziny Morosinich przechowanego we Włoszech w zbiorze tej rodziny serca naczelnika Tadeusza Kościuszki, co do którego nareszcie specyalny wysłannik ze strony rodziny Morosinich przywiózł pisemną deklaracyę, iż we wrześniu rb. zdecydowała się ta zacna rodzina włoska oddać do Muzeum urnę z sercem Kościuszki. Rada wydelegowała do tej czynności Aleksandra hr. Brochockiego, który się na miejsce uda i serce Kościuszki wraz z dokumentami autentyczności do Muzeum narodowego przywiezie.

W cywilnem gubernatorstwie warszawskiem przyszło niedawno do wielkiego skandalu. Naczelnik powiatu pułtuskiego, wojskowy, człowiek już 70-letni, przeniesiony przez gubernatora do znacznie gorszego powiatu, jakim jest miński, zażądał od cywilnego gubernatora Andrejewa audyencyi i spytał o powody niełaski. Gubernator odmówił wyjaśnień, powołując się na ustawę, która pozwala zwierzchnikowi nie tłómaczyć się przed podwładnym w podobnych wypadkach i nawet dopuszcza dymisyę bez żadnego tłómaczenia. Po odmowie wywiązała się sprzeczka, od słowa do słowa, wojskowy dobył pałasza, zaczął nim płazować Andrejewa, potem już rzucił pałasz, skoczył do gardła, chwycił gubernatora wpół, powalił na ziemię i jął go dusić. Zbiegli się urzędnicy najbliższego biura, spisano protokół, winowajcę uwięziono, lecz wypuszczono wkrótce za kaucyą; podobno nawet pozwolono mu, czy też kazano, wyjechać z kraju.

Przeciw zagrzewaniu się zboża. Nie brak wypadków, w których z powodu długotrwającej słoty, zboże należy zwozić do stodoły w stanie niezbyt suchym. Okoliczność ta pociąga za sobą zgubne bardzo następstwa, wiadomo jest bowiem, że wilgotne zboże łatwo się zagrzewa, a w końcu podlega pleśni i stęchliźnie. Dla zaradzenia tej niedogodności podaje pewien rolnik następujący bardzo prosty środek, używany w Anglii, a nie wymagający żadnych kosztów. Bierze się dwa worki napełnione sieczką, plewami lub potrawem, ustawia w stodole w niezbyt dalekich odstępach i układa na około nich warstwami, jak zwykle, zboże zwożone z pola. Doszedłszy do wysokości równoległej z końcem worków, podnosi się worki w górę, a zboże układa się dalej, powtarzając podciąganie worków, dopóki nie dojdzie się pod dach stodoły. Tym sposobem tworzą się pomiędzy ubitem zbożem dwa kanały dla przewiewu powietrza. Temi kanałami uchodzi para, nagromadzona w wilgotnem zbożu, które pozostaje suche i zdrowe.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie jutro w piątek przed gmachem komendy wojskowej. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

200.000 guldenów odkopanych. Z zawalonego podczas znanej katastrofy w Brüx domu administracyi kopalń, udało się nareszcie po wielodniowej robocie wydobyć olbrzymią, ważącą 35 centnarów metrycznych kasę żelazną. Wydobycie kasy warte było ciężkiej pracy, gdyż zawierała 200.000 guldenów w gotowiźnie i papierach wartościowych, nie wspominając o ważnych bardzo dokumentach i księgach handlowych Towarzystwa.

Kartel szewców w Krakowie. Z powodu podniesienia się cen skóry, krakowscy szewcy zawiązali się w kartel i postanowili podnieść ceny obuwia męskiego o 15 prc., zaś obuwia damskiego o 10 prc. Zarazem jednak powzięli na tem zgromadzeniu szewcy krakowscy bardzo chwalebną uchwałę, aby nie nabywać skór u handlarzy żydowskich i wiedeńskich, lecz zaopatrywać się w jedynem na Galicyę stowarzyszeniu handlu skór w Krakowie, które jest chrześcijańskie i składa się z osób ich zawodu.

Z Loebenu donoszą nam: Akademię górniczą w Loebenie (Styryi), obadwa wydziały górnictwa i hutnictwa ukończyli w tym roku szkolnym, kończącym się 1 sierpnia, Polacy pp. Konstanty hr. Broel-Plater i Mieczysław Święcicki. Pierwszy z nich wyjeżdża na dalsze studya do Belgii, aby następnie objąć kierownictwo zakładów przemysłowo-górniczych swego ojca w Niekłaniu i Bliżynie (przykład w tych sferach towarzyskich godny naśladowania); p. M. Święcicki zaś został zaangażowany do zakładów przemysłowo-hutniczych w Witkowicach na Szląsku austryackim, będących własnością baronów Rothschilda i Gutmana z Wiednia. O akademii loebeńskiej możnaby bez przesady powiedzieć, że należy do najlepszych akademii górniczych w Europie, ku czemu sprzyja samo już położenie wpośród odłamu alp wyższych Taurów, brzemiennych w kruszce. Miasto Loeben z 6.000 mieszkańców, nad wartką uroczą rzeką Murą rozsiadłe (przez nas zwykle niewiadomo dlaczego Murem, skoro w miejscowym narzeczu Słowaków, dawnych Windów, Murą, jak i przez tamecznych Niemców die Mura jest zwaną), wśród bogatych kopalni rud żelaza i węgla, otoczone wokoło hutami, walcowniami i fabrykami przetworów mineralnych, jest jak gdyby stworzone na miejsce dla akademii górnictwa. Pierwotnie, za panowania jeszcze cesarzowej Maryi Teresy utworzono szkołę górniczą w pobliskiem miasteczku Vordenbergu (Podgórzu), leżącem u stóp góry Erzberg (góry rudy), która, jak już jej niemiecka nazwa wskazuje, jest złożona z jednolitej, bardzo bogatej w żelazo rudy. Po górze tej, wśród malowniczego otoczenia, pnie się kolej zębata, aby ją następnie rozwozić po sąsiednich hutach. Dała ona nazwę i po drugiej stronie leżącemu miasteczku Eisenerz (żelazne). Już jednak w r. 1847 szkoła z Vordenbergu przeniesiona została do Loebenu i zmieniona na wyższą szkołę górniczą, a w r. 1861 podniesiona do godności akademii, tak, że lat temu pięć, tj. w roku 1890 obchodziła 50-letni jubileusz swego istnienia. Bogate zbiory mineralogiczne i gabinety modelów i maszyn górniczych, jakie akademia posiada, wreszcie coroczne wycieczki geologiczne, górnicze i hutnicze po sąsiednich Czechach, Węgrzech, Tyrolu, Karyntyi, Istryi i po sąsiednich krajach: Bawaryi, Saksonii, Belgii, a czasem nawet po Anglii, pod przewodnictwem takich powag naukowych, jak profesorowie: Hauer, autor wysoko cenionych dzieł o maszynach górniczych, Höfer geolog, Rochelt górnik i wreszcie Kupelwiesen hutnik, dają możność studentom gruntowego poznania wykładanych przedmiotów. Nic więc dziwnego, że do akademii napływa wielu Niemców z cesarstwa niemieckiego, przeważnie z Prus i Saksonii, wreszcie Rumunów, Włochów, Francuzów i Egipcyan; był nawet czas, że Egipt dość znacznego procentu obcokrajowców studentów dostarczał. Piękny, uroczy ten kraj, ta dawna Panonia i Noricum, nareszcie nawskróś słowiańska Marchia windyjska, ile bogactw mieści w swych skalistych, niebotycznych górach, któż odgadnąć zdoła? Jak każda rzecz na świecie ma swoje dwie strony, tak i Loeben odnośnie do akademików ma swoją stronę ujemną, mianowicie, że pobyt w niem, jak zwykle w miejscowości górskiej, do której wszelkie produkty spożywcze z dalekich okolic bywają sprowadzane, a do tego, jako w okolicy fabrycznej, jest dość kosztowny, a na samopomoc po za obrębem studyów liczyć stanowczo niepodobna; nadto i same studya, łącznie z odległemi wycieczkami, wcale do tanich nie należą.

Dorożka tryciklowa jest najświeższą nowością na ulicach Londynu. Nowy ten środek lokomocyi przedstawia się jako tricykl z wygodnem siedzeniem na dwie osoby, za którem siedzi woźnica, wprawiający wehikuł w ruch nogami i kierujący go rękoma. Szybkość tego najnowszego wehikułu jest znacznie większa, niż dozwolona policyjnie na ulicach Londynu, ale ponieważ kierować nią niezmiernie łatwo, przeto kronika nie zapisuje nieszczęśliwych wypadków.

Rybka w gradzie. W Essen (w Niemczech zachodnich) padał grad wielkości jaj kaczych, a w jednem ziarnie znaleziono rybkę długości pół palca. Jako osobliwość przesłano ją dyrektorowi ogrodu zoologicznego w Münster, profesorowi Landois, który odpisał, że jestto Cyprinus Kollari, pokurcz karpia i karasia i że zapewne wichrem, a raczej trąbą powietrzną rybka ta ze stawu w górę wniesioną i skorupą lodu pokrytą została.

Glina jako opał. Z Baku (na Kaukazie) piszą: Z miejscowości, zwanej Miastem Czarnem, między Baku a źródłami naftowemi w Batachonach, natrafiono na pokłady gliny palnej. Stało się to przypadkiem. Firma braci Szybajewów, eksploatująca na wielką skalę źródła naftowe, zamierzała wznieść w Czarnem Miasteczku rezerwoar na naftę. Kiedy kopano ziemię, jeden z robotników po zapaleniu papierosa rzucił na ziemię zapałkę, a od niej zapaliła się glina i pożar wybuchnął płomieniem. Po kilku godzinach ugaszono ogień i wówczas dopiero okazało się, że natrafiono na pokład gliny, której okoliczni mieszkańcy od dawna używali na opał zamiast drzewa lub węgla. Glina ta przy paleniu się wydziela mniej dymu i sadzy aniżeli drzewo. Własności jej odkryto po raz pierwszy w roku 1861. Glina ta ma barwę szarą lub czarną, jest tłusta, pali się zarówno dobrze w każdym piecu jak i na wolnem powietrzu. Może ona zrobić poważną konkurencyę węglowi kamiennemu.

Księżyc w oddaleniu 100 kilometrów. Przed dwoma może laty wiele hałasu narobiła wiadomość, że deputowany francuski Deloncle ma zamiar namówić komitet urządzający wystawę w r. 1900 do zbudowania lunety, zbliżającej księżyc na odległość metra od oczów widza. Później pokazało się, że jest to taka sama utopia, jak owa „dziura" na kilka tysięcy metrów w ziemi, wymyślona przez drugiego deputowanego, Paschal Grousseta. Będzie jednak na wystawie ogromna luneta, zbliżająca księżyc na 100 kilometrów, co jest już postępem niesłychanym. Wyrób szkieł do tej lunety właśnie rozpoczął fabrykant, p. Mantois, który zawiadomił o tem francuskie Towarzystwo astronomiczne. Aby uplastycznić zbliżenie, jakiego luneta dokona, p. Mantois powiada, że gdyby na księżycu była, naprzykład, katedra Notre dame, to dwie jej wieże byłyby widoczne jako dwie cieniutkie pałeczki; gdyby po jego powierzchni przechadzał się pułk wojska, wydawałby się czarnym ruchomym punkcikiem. Rzeczy tedy większe, jak wulkany i t. p., będą doskonale widoczne. Ale bo też soczewki będą miały 1 metr 25 ctm. średnicy, a luneta — 60 metrów długości; wyrób soczewek zajmie około czterech lat; największa zaś dotychczasowa luneta, z wystawy w Chicago, wyrobiona również przez pana Mantois, miała 1 m. 5 ctm. w średnicy. Co będzie w tym teleskopie ciekawem, to jego ustawienie, przy którem chodzi o to, aby jak największa liczba ludzi mogła z niego korzystać. Luneta będzie ustawiona poziomo, obraz księżyca będzie wprowadzany w jej pole przy pomocy specyalnego zwierciadła płaskiego, dwumetrowej średnicy, wagi 3,600 klgr., w końcu odbicie w lunecie będzie rzucane na ekran, umieszczony w sali, gdzie widzowie będą je mogli obserwować co wieczór za pewną opłatą.

Zagorzałość sportsmeńska. Pani Langtry, znana w Anglii artystka dramatyczna, podczas ostatnich wyścigów w Gatwick, ubiegała się o nagrody dwoma swemi końmi. Gdy jej w połowie wyścigów jeden z przyjaciół zwrócił uwagę, iż spóźni się na pociąg do Portsmouth, gdzie tego wieczora jeszcze miała wystąpić, odparła: „To nic nie znaczy; wezmę extra-pociąg". Została, przyjrzała się porażce swych rumaków, zapłaciła około 30.000 złr. przegranych zakładów — i wyjechała extra-pociągiem, płacąc zań 900 złr. *All right!*

Naiwność czy złośliwość? Jeden z fabrykantów w Turyngii ogłasza w lipskiem *Monatschrift für Textilindustrie* następujące charakterystyczne zdarzenie. Przed kilku laty fabrykant przyjął do swej fabryki flanel dwóch Japończyków, którzy zgłosili się głodni i obdarci do wrót fabrycznych z prośbą o robotę. Po dwóch latach pobytu w fabryce, oporządziwszy się jako tako, powrócili do Japonii. Minęły dwa czy trzy lata; fabrykant spostrzegł, iż ogromne zapasy flaneli, które dawniej bardzo korzystnie zbywał do Japonii, pozostają na składzie. Zdumiony tak nagłem zmniejszeniem się popytu, przeprowadził ożywioną korespondencyę z Japonią, poprzedni jednak wszyscy odbiorcy nie odpowiadali nawet na listy. W tych dniach fabrykant odebrał z Japonii kartę pocztową z nalepionym kawałkiem flaneli. Na karcie znalazł słowa następujące: „Kochany panie! Podczas mego pobytu w Europie byłeś pan tak dobry, żeś mnie zaznajomił z fabrykacyą flaneli. Obecnie założyłem tu wielką fabrykę, która od trzech lat daje mi świetne zyski. Ale gatunku jednego jeszcze wyrabiać nie mogę, tego właśnie, którego próbkę załączam na liście. Możebyś mi pan zechciał przysłać odwrotną pocztą wskazówki, w jaki sposób flanelę taką wyrabiasz w swojej fabryce?" List zaopatrzony był w podpis jednego z robotników, przyjętych przez kupca do fabryki z litości.

Stan powietrza. T. o 8 rano +15° R. w poł. +20° R. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Aforyzmy.

Dobre są dobre słowa, lepsze dobre czyny. Dobre czyny są treścią, formą — dobre słowo. Wszystkoby miał, wykonał i zyskał wawrzyny, ktoby w sobie połączyć umiał to i owo. — *Newman*

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. Zjazd letni.

Dnia 11 b. m. rozpoczął się w Peszcie sierpniowy zjazd wyścigowy obejmujący pomiędzy powyższym a dniem 29-go sierpnia, dziewięć dni wyścigów Pierwszego dnia jeden się tylko odbył bieg ważniejszy: „Nagroda Omnium" 6000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 950 mtr. Zapisano koni 21, biegało 10. P. R. Wahrmanna klacz kaszt. „Coulisse" po Zsupan od Contremine 1. Br. G. Springera klacz gn. „Cascata" 2. Totalizator płacił 34 za 5.

Dzień drugi 13 sierpnia. Największe zajęcie budzi „Handicap letni", do którego z 52 koni mianowanych, stanęło 9, a pomiędzy niemi znana z torów wyścigowych: „Benczur", „Clifford", „Perle d'or", a nadewszystko „Paratlan", który od Derby wiedeńskiego nie pokazywał się w szrankach. Nagroda wynosi 10.000 koron, meta 1600 mtr. P. G. von Rohonczy'ego og. kaszt. 3-letni „Kezdet" po St. Honorat od Beadroll ($47^1/_2$ kg.) 1. Br. G. Springera klacz gn. 3-letnia „Galoca" (47 kg.) 2. Totalizator płacił 34 za 5.

„Nagrodę rządową" 4000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. wygrał Arcyks. Ottona ogier gn. 4-letni „Minister" po Doncaster od Mora. Hr. E. Bathyany'ego og. kaszt. 4-letni „Almos" był drugim. Zapisanych koni było 9, biegało 6. Totalizator płacił 84 za 5.

Dzień trzeci 15 sierpnia. W tym dniu odbył się najznaczniejszy z całego zjazdu bieg o nagrodę największą w Węgrzech, a zarazem jedną z największych w monarchii: „Nagroda św. Szczepana", 80.000 koron, meta 1800 mtr. Zapisano 114 koni, biegało 6. P. M. v. Szemere'go ogier gn. 3-letni „Eltoli" po Ercildone od Mascotte II ($48^1/_2$ kg.) 1. Br. Z. Uechtritz'a og gn. 4-letni „Ignacz" (49 kg) 2. Tego samego ogier kaszt. 4-letni „Kozma" (61 kg.) 3. „Eltoli" po zaciętej walce wygrał o długość szyi. Trzeci koń „Kozma", został o ośm długości z tyłu. Totalizator płacił 9 za 5.

* *
*

Na „Derby niemieckie" w Hamburgu wyznaczono od r. 1897 począwszy nagrodę 10.000 marek

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 sierpnia.

(Z.) Wczoraj opowiadano, że bilans zakładu kredytowego za pierwsze półrocze roku bieżącego wykaże zmniejszenie się dochodów blisko o 400.000 zł., to też tendencya giełdy dzisiejszej była od samego początku mdła, a kupujących wcale nie było na targu. Nawet to nie poprawiło sytuacyi, gdy urzędownie ogłoszono bilans zakładu kredytowego, z którego pokazało się, że ubytek w dochodach wynosi zaledwie 13.000 zł. Akcye Statsbahnu sprzedawano i dziś ogromnemi partyami in bianco, a nikt ich kupować nie chciał.

W południe jednak zmieniła się sytuacya. Kilka poważnych firm berlińskich zaczęło kupować Statsbahny, co wywołało w pierwszej chwili ogromne zdumienie na giełdzie. Wnet jednak nasi spekulanci nabrali przekonania, że musi być coś w tem, iż Berlin kupuje papiery, które zawsze tak atakował; więc też i oni stanęli w szeregach kupujących. Ostatecznie cedułka giełdowa wykazuje dość znaczne zwyżki. Z bankowych papierów podniosły się najbardziej uniony, statsbahny zyskały 3 zł. 50 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 398·25, węgierskie 484·25, Anglobanki 169·—, Uniony 351·25, Bankvereiny 168·50, Landerbanki 276·50, Ludwiki 224·25, Czerniowieckie 320·—, Elbethale 291·—, Renta papierowa 100·90, srebrna 101·15, austryacka złota 123·15, 4% austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 123·05, 4% węgierska renta wal. kor. 99·95, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·61, marki 11·84, ruble $1·29^3/_4$.

Wiedeń 20 sierpnia. Spirytus 16·30—16·50.

§ **Z kolei.** „Dotychczasowa nazwa stacyi „Forbes", leżącej na przestrzeni: Wiedeń (dworzec kolei Cesarza F. J.) — Cheb, zostanie zmienioną z dniem 1 października 1895 na „Forbes-Schweinitz."

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 sierpnia. Hr. Badeni powrócił tu wczoraj z Ischlu.

Belgrad 22 sierpnia. Dziennik *Videlo* będący urzędowym organem stronnictwa postępowego, zaprzecza stanowczo doniesieniu, jakoby to stronnictwo brało w jakikolwiek sposób udział w kampanii prasy serbskiej przeciw Rosyi.

Londyn 22 sierpnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Konstantynopola, że Porta nie chce się zgodzić na żądania trzech mocarstw w sprawie reform w Armenii, i że cofa nawet niektóre z przyrzeczonych już w pierwszej odpowiedzi swobód.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. M. hr. Rey z Przecławia. G. hr. Bekessy z Szatmar. Z. br. Pogany z M. Sziget. W. O. br. Schulhof z Budapesztu. R. Zweig z Wiednia. R. Kotek z Wiednia. K. Vajay z Węgier. A. Wolff z Londynu. L. Samek z Londynu. F. Pawliszak z Warszawy. G. br. Opitz z Wels. S. Urbański z Niżniowa.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. Br. Osuchowski z Bieniawy. O. Sala z Wysocka. Ks. J. Wójcik z Przemyśla. J. Teltsch ze Stanisławowa. M. Urbański z Haczowa. St. Białoskórski ze Staj. S. Hartmann z Wiednia. K. Moszoro z Rosyi. P. Martynowicz z Sędziszowa. Ks. H. Grünberger z Traiskirchen. Dr. G. Burgheli z Rumunii. H. Pohl z Krakowa. M. Zdulska z Kolbuszowy. St. Berger z Wiednia. M. Atteslander z Krakowa. M. Walter z Budapesztu.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. JE. K. br. de Vaux z Wiednia. L. Cieński z Okna. M. Kunzowa z Podwerbiec. B. Stojowska z Kęsny dolnej. L. br. Brückmann z Manasterca. A. Agopsowicz z Trofanówki. E. Zagórski z Kołodziejówki. M. Brykczyński z Pacykowa. St. Zwolski z Bryniec. W. Wolski ze Schodnicy. Dr. J. Horodyski z Wygnanki. R. Puzyna z Gwoździca. J. Madeyski z Parchacza. S. Maranz z Proskurowa. F. Jonas z Opawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 22 sierpnia (Z izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 320.— do 325·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 100·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99 —, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99.—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.10 do 59·60.

Wiedeń 21 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 400·50, węgierskie kredyty 487·25, anglobank 170·—, bankverein 169.10, unionbank 350·—, landerbank 278·25, staatsbahny 407·—, lombardy 111.25, elbethale 291.50, akcye tytoniowe 243.25, rima 288.25, alpiny 95.40, renta majowa 100.95, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 79·50, węg. renta koronowa 100.00, marki 59.20, ruble 129.75.

(58

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Smith! — zawołał głośno, dając mi znak ręką, abym milczał. — Smith — powtórzył jeszcze głośniej — udało mi się. Zdobyłem nagrodę. Morderca p. Leavenworth wykryty i za godzin parę zostanie osadzony w więzieniu. Czy chcesz poznać jego nazwisko?

Patrzyłem na niego w osłupieniu.

Czyżby doprawdy odkrył co nowego? Czyżby doszedł do innych wniosków, czy też słowa te miały mnie przygotować do tego, co już wiedziałem...

Przerwał dalsze moje domysły, mówiąc głosem doniosłym:

— Obława trwała długo i kosztowała nas trudu niemało. W sprawę wplątana kobieta. Lecz wszystkie kobiety na świecie, razem wzięte, nie zdołają zaćmić trzeźwości sądu Ebenezera Gryce, gdy ten już jest raz na tropie. Morderca p. Leavenworth i...

Tu podniósł głos jeszcze bardziej...

— ...i Hanny Chester został wykryty.

— Cicho — dodał, choć nie odezwałem się ani słowem — nie wiedziałeś, że Hanna Chester została zamordowana? O tak, zginęła z ręki tego, który zgładził ze świata p. Leavenworth.

„— ...Zkąd o tem wiem? Słuchaj.

„— Znaleziono ten oto kawałek papieru w jej pokoju na podłodze. W papierze pozostało jeszcze żdźbło białego proszku. Podaliśmy go chemicznemu rozbiorowi. Prosze okazał się trucizną.

„— Ale, powiesz mi pan może, że dziewczyna mogła z własnej woli proszek zażyć i sama odebrać sobie życie. Lecz któż przeraził ją do tego stopnia, iż ją do kroku tego zmusił?... Któżby, jeśli nie ten, który najbardziej mógł się świadectwa jej obawiać.

„— ...Zkąd ma na to dowody? — pytasz.

„— Hanna pozostawiła zeznanie, w którem oskarża o morderstwo p. Leavenworth człowieka niewinnego. Otóż zeznanie to jest sfałszowane. W dniu śmierci swej Hanna otrzymała z New-Yorku list bardzo gruby, dużego formatu. Jestem prawie pewien, że morderca p. Leavenworth w liście tym zawarł truciznę w proszku i zeznanie, a to dla zwrócenia podejrzeń policyi w inną stronę, wiedząc, że trucizna raz na zawsze uwolni go od niebezpiecznych zeznań i świadectw — bo tylko umarli nie zdradzają.

P. Gryce utkwił wzrok w jedno z trójkątnych okien nadedrzwiami.

Atmosfera pokoju stawała cię coraz duszniejszą. Serce moje napełniało się przesądną obawą.

Wszystko, com teraz słyszał, było mi już poprzednio wiadomem. Czemuż więc te fakta wydawały mi się nowe i nieznane?

„— Lecz któż to taki? — ciągnął dalej pan Gryce. — Ha! Odkrycie to pozyska mi sławę i majątek. Lecz tobie wszystko powiem — dodał znowu głosem podniesionym — bo mnie tajemnica ta pali, nie mógłbym zachować już jej dłużej.

„Smith, mój chłopcze, mordercą p. Leavenworth jest...

„Lecz kogóż wymieniają wszystkie dzienniki?...

„Kobietę, kobietę piękną, czarującą. Ha! ha! ha! dzienniki mają racyę. Tak, kobieta piękna, czarująca. Do dramatu tego wplątana jest niejedna kobieta. Ale która z pośród nich winna zbrodni?

„Od śmierci Hanny spotykałem się nieraz ze zdaniem, że to ona. Ba! inni znowu przypuszczali, że zbrodni dokonała jedna z synowic, ta, która była pokrzywdzona w sercu i testamencie stryja. Przypuszczenie to było prawdopodobnem, lecz mimoto zupełnie błędnem. Ja ci to powiadam, Smith. Pomimo wielu poszlak, przeciwko niej świadczących, Eleonora winną nie jest. Morderstwo spełniła... jej kuzynka. P. Leavenworth został zamordowany przez Mary, której nikt dotychczas nie podejrzywa."

P. Gryce wypowiedział te ostatnie słowa z wielką siłą, głosem donośnym.

Zdało mi się, że z ust niewidzialnych zabrzmiał jakby okrzyk tłumiony Rozejrzawszy się jednak po pokoju, nic nie zobaczyłem, oprócz trókątnych oczu okienek nad drzwiami.

„— Dziwisz się — ciągnął dalej p. Gryce — wstrząsasz głową (nie poruszyłem się wcale), nie wierzysz mi. Myślisz, że jestem na fałszywym tropie. Ha! ha! Ebenezer Gryce miałby się mylić po całomiesięcznych poszukiwaniach i indagacyach. Jesteś równie naiwny, jak Mary Leavenworth, która tak mało liczyła na moją przenikliwość, iż obiecała mnie — mnie... olbrzymią sumę za wykrycie mordercy stryja. Wątpisz jeszcze. Poczekaj. Zaraz cię o prawdzie mych słów przekonam. Dowiedz się zatem, że rano w dniu śledztwa zrobiłem parę odkryć, których nie wciągnięto do protokołu, a mianowicie, że chustka znaleziona w bibliotece — pamiętasz pan zapewne ten szczegół? — otóż, że chustka ta, pomimo tłustych plam od rewolweru, przesiąknięta była perfumami. Chodziłem do pokoju obu kuzynek i perfumy te zaleciały mnie w pokoju Mary — nie zaś Eleonory. Następnie przetrząsnąłem kieszenie sukien, które kuzynki miały na sobie dnia poprzedniego. W kieszeni Eleonory znalazłem chustkę, w kieszeni Mary chustki wcale nie było. A zatem, rzecz prosta, chustkę do pokoju stryja zaniosła nie Eleonora, lecz Mary. Dowiedziałem się nadto od służącej, że Mary była w pokoju kuzynki, gdzie przyniesiono kosz z upraną bielizną, w której znajdowała się owa chustka. Łatwy ztąd do wyciągnięcia wniosek.

„Lecz nie dość na tem. Słyszałem na własne uszy, jak Eleonora oskarżała ją o tę zbrodnię. Otóż kobieta tego pokroju, co Eleonora nie oskarżałaby o coś podobnego kuzynki, siostry niemal, bez ważnych bardzo, niezbitych dowodów, a na dowodach takich nie brakło.

„Najprzód wiedziała, że Mary Leavenworth przez swe potajemne małżeństwo znalazła się w położeniu trudnem, z którego mogła ją jedynie wyprowadzić śmierć stryja; powtóre, znając jej charakter ambitny i chciwy, miała prawo przypuszczać, że gotowa byłaby chwycić się środków ostatecznych, byle się z tej sytuacyi wyplątać; po trzecie znała pewne fakta, utwierdzające ją w tych przypuszczeniach.

„Co zaś do tych faktów i dowodów, ograniczę się na przypomnieniu ci, że zanim znaleziono u Eleonory klucz od biblioteki, bawiła ona przez chwilę w pokoju Mary i że w kominku u Mary znaleziono niedopalone szczątki listu, pisanego do p. Leavenworth.

„Taki jest mój pogląd na tę sprawę i w ten sposób przedstawię ją naczelnikowi policyi. Za pół godziny najdalej Mary Leavenworth zostanie zaaresztowana, jako morderczyni swego stryja i dobroczyńcy."

Wśród grobowego milczenia, jakie po tych słowach zapanowało, rozległ się dziki okrzyk i do pokoju wpadła jakaś postać ludzka i rzuciła się do nóg p. Gryce.

— To kłamstwo! to kłamstwo! Mary Leavenworth jest niewinną. To ja, to ja zamordowałem p. Leavenworth.

Słowa te wyszły z ust Truemana Harwell.

XXXVII.

Tryumf p. Gryee.

Nigdy w życiu mojem nie widziałem takiego wyrazu tryumfu, jaki osiadł na twarzy ajenta śledczego.

— Ha! — rzekł on — nie spodziewałem się tego, lecz co prawda, rad jestem bardzo, że miss Leavenworth jest niewinną; przedewszystkiem jednak muszę poznać bliższe szczegóły. Powstań, mr. Harwell i wytłumacz nam, jakim sposobem pan, jeden z pośród wszystkich, pan, który jak sam twierdzisz, jesteś mordercą, nie popadłeś w podejrzenie?

W zgorączkowanych oczach nędznika była rozpacz i niepokój. Widząc, że nie ma sił podnieść się, zbliżyłem się do niego.

— Oprzyj się pan na mnie — rzekłem.

Spojrzał na mnie błędnie.

— Ocal ją pan — bełkotał — ocal Mary. On chce podać raport. Powstrzymaj go pan, powstrzymaj.

— O tak! — zagrzmiał głos jakiś po za nami. — Jeśli się Boga boicie, nie kompromitujcie kobiety.

Do pokoju przez drugie drzwi wpadł Henryk Clavering.

Ujrzawszy go, Harwell zadrżał i z wściekłym okrzykiem rzucił się na niego. Byłby go z nóg obalił, gdyby Anglika nie podtrzymał p. Gryce.

— Chwilkę cierpliwości! — zawołał ajent, jedną ręką trzymając sekretarza (i gdzież się podział jego reumatyzm?), drugą zaś wydobywając z kieszeni dokument, który pokazał p Clavering — raport jeszcze nie wyprawiony. Uspokójcie się więc, panowie, a pan — dodał, zwracając się do Harwella — zachowuj się przyzwoicie, bo inaczej...

Nędznik z rąk mu się wyrwał.

— Puść mnie pan, puść — wołał — chcę się zemścić na tym, który pomimo tego, com dla Mary Leavenworth uczynił, ośmiela się nazywać jej mężem. Puść mnie pan!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.